

SZTURM 14

Spis treści:

Krzysztof Kubacki - „Władza – główny cel?”

Michał Szymański - „Terror we Francji – requiem dla Europy”

Bartosz Bekier - „Państwo islamskie i francuskie Mirage”

Witold Stefanowicz - „Nacjonalizm w obronie cywilizacji”

Dawid Kaczmarek - „Europy nie ma”

Witold Jan Dobrowolski - „Naprzeciw słabościom”

Jakub Siemiątkowski - „Nacjonalizm czy subkultura?”

Leon Zawada - „Tańcząc w umierającym świecie”

Sylwia Mazurek - „Formacja osobowości”

Bogusław Wagner - „Rak zniewieścienia „fanatyków””

Michał Walkowski - „Dzisiaj transhumanizm – jutro Nowy Człowiek”

Radosław Steinberg - „Jaką wizję rozwoju mają polscy narodowcy?”

Adam Busse - „Kilka słów o wykupie polskiej ziemi przez obcokrajowców”

Patryk Płokita - „Niewolnicy konsumpcji”

Kacper Sikora - „Niepodległość Polski na tle historycznym i jej obecny stan”

Daniel Kitaszewski – „Jeden europejski front tu i teraz!”

Zagranicznie:

"Duch absolutny jest jak tarcza..." - wywiad z działaczami Raido, włoskiej organizacji tradycjonalistycznej

Władza – główny cel?

Bardzo dużym błędem polskich nacjonalistów jest pomijanie sprawy władzy. Nie myślimy o niej, uważamy to za coś odległego i nas nie dotyczącego. Jeżeli jednak podchodzimy poważnie do zmian w otaczającym nas świecie i urobienia go na swój sposób – bez sprawowania władzy jest to niemożliwe. Jeżeli chcemy uratować Polskę, Europę, nasze sprawy krajowe, politykę zagraniczną – niechęć do, prędzej czy później, objęcia władzy oddala nas od niej jeszcze bardziej. Oddając całkowite pole do popisu w tej materii demoliberałom, sami skazujemy się na marny los. Nie wpłyniemy, nie zmienimy otaczającego nas świata okrzykami na manifestacjach. Choć objęcie sterów rządów przez nacjonalistów jest wciąż odległą sprawą – przynajmniej u nas – nie zmienia to faktu, że musimy o niej myśleć i wraz z rośnięciem naszych szeregów coraz głośniej o niej mówić. Każda akcja, każdy realizowany przez nas cel musi być robiony z myślą o dobru ruchu i przyszłego sprawowania władzy. Nie bójmy się o tym marzyć, myśleć, mówić. Tak, chcemy dojść do władzy – tak chcemy trzymać los we własnych rękach! Bardzo często słychać u nas bardzo górnolotne hasło „służeniu narodowi”, jednak nic tak bardziej narodowi by się nie przydało jak dojście nacjonalistów do władzy. Mając w rękach potężniejsze możliwości działania, ze spokojem można by uratować zwykłych obywateli od zmartwień, które nałożyło na nich państwo demoliberalne.

Polityka wewnętrzna

Spójrzmy na politykę krajową, jak bardzo często narzekamy na nieludzkie ustawy, traktowanie ze strony państwa. Jak bardzo się oburzamy siedząc w domu i oglądając to co przegłosowują „wybrańcy narodu”, kiedy odrzucają raz po raz projekty obywatelskie, bądź nie przejmują się tymi manifestacjami, na których słychać krzyki oburzenia. Odrzucając możliwość naszego dojścia do władzy, że nie chcemy się „w tym babrać” i to nie dla nas – sami doprowadzamy do upadku państwa. Nie możemy się irtować, że wprowadzane ustawy są nie po naszej myśli, zabijają „moralność narodu” i jego tradycje. Bardzo często dziwię się takiemu zachowaniu, że oburzamy się na demoliberalnych polityków uchwalających ustawy według swoich poglądów. Dlaczego tak się irtujemy? Sama demokracja liberalna w swoim zamyśle chce opanować totalnie otaczającą rzeczywistość swoimi poglądami, osłabić tradycję i poczucie narodowe, wprowadzić prawa będące teoretycznie w sprzeczności z tradycją danego narodu, ale przy udziale swoich mediów i silnej propagandzie mogą zrobić tak naprawdę wszystko. Nie łudźmy się, nie miejmy pretensji, nie dziwny się tym co wyprawiają przedstawiciele demokracji liberalnej. Mogą mieć różne nazwy partii, szczytne hasła na swoich wyborczych wiecach – jednak jakakolwiek nadzieja wpłynięcia na nich to zwykła naiwność. Nie, nie służymy narodowi, jeżeli nie myślimy o objęciu władzy i całkowitej zmianie rzeczywistości. Nie, nie służymy narodowi jeżeli nie chcemy ulżyć jego cierpieniu w walce z szarą rzeczywistością. Możemy sobie wiele wmawiać, ale bez sterowania państwem nie zmienimy za wiele, możemy pocieszać się kilkoma akcjami społecznymi – są one jednak tylko kroplą w tym wielkim, naszym oceanie potrzeb. Stroimy często się w bojowe piórka, ale jak pokazuje temat władzy, wciąż w nas jest zbyt dużo obaw i za dużo strachu. Ktoś może mówić, że to niemożliwe, nie do zrealizowania. OK, nie dziś, może nie jutro – ale nie możemy twierdzić, że nigdy. I sprawiać tak, żeby z każdą kolejną akcją było to coraz bardziej możliwe. Tak, chcemy dobra narodu – tak, chcemy w końcu państwa nacjonalistycznego!

Polityka zagraniczna

Narzekamy i nazywamy zdrajcami demoliberałów, którzy po prostu w Europie trzymają się z podobnymi sobie. Oburzamy się na rodzimych „wybrańców”, że dostosowują się do ich kolegów zza granicy i chcą ustalać podobne prawa u nas. Jednak czy aby na pewno nasze oburzenie jest logiczne? Przecież to nic dziwnego, że demoliberałowie trzymają się razem i dążą do tego samego. Oburzać się możemy na nas samych, że nie robimy zbyt wiele, aby prowadzić politykę zagraniczną według naszych zasad i poglądów.

To, że mniej „doświadczeni” demokratyczno liberalni politycy biegają za tymi bardziej „doświadczonymi” z Zachodu nie dziwi mnie w ogóle. Możemy z nerwów walić pięściami, kiedy widzimy ich uległość wobec międzynarodowych instytucji, UE czy NATO – bo to są ich instytucje, w których się odnajdują i którym się poświęcają. To jest ich demoliberalna bajka, w którą wierzą. Myślicie, że się zmieniają, bo ktoś się na nich oburza i irytuje? Oczywiście, że nie. Możemy palić flagi UE, to jednak tego wielkiego molocha nie obali. Możemy się oburzać na źle wybrane sojusze i bieganie niczym wierny pies za USA – jednak to USA jest wzorem dla europejskich demoliberałów i oni swojego podejścia do tego tematu także nie zmieniają. Czy naprawdę ktoś sądzi, że bez większych wpływów jesteśmy w stanie to wszystko zmienić? Nie możemy być aż tak naiwni. Bez objęcia władzy, bez realnego wprowadzenia naszej polityki nie jesteśmy w stanie nic zdziałać poza wyrwaniem włosów z głowy. Jesteśmy w stanie zmienić to jedynie po objęciu sterów władzy – przez nas!

Odnowiona Europa

Mówimy o Europie, marzymy o jej odbudowie, mając także na uwadze nasz zagrożony kraj. Europa nie będzie w stanie się jednak podnieść jeżeli po jej terytorium nie przetoczy się fala nacjonalizmów. Nasz kraj jest także zagrożony przez durne pomysły europejskich instytucji – nie zatrzymamy ich okrzykami, będziemy w stanie je zatrzymać jedynie mając do tego odpowiednie środki, których dostarcza właśnie władza. W niektórych krajach nacjonałiści starają się piąć ku górze, a dotychczasowe wydarzenia na starym kontynencie zdecydowanie poprawiają ich wyniki i notowania. My także z tego musimy korzystać, ponieważ same europejskie narody zaczynają dostrzegać w nacjonalizmie jedyne ratunku dla swoich egzystencji. Jeżeli marzymy o powrocie dumnej Europy, to sami musimy dać przykład. Nie łudźmy się – demoliberałowie za nas na pewno tego nie zrobią. Chcąc odnowić Europę – zacznijmy od siebie, dajmy przykład i bierzmy także go z tych ruchów, które w Europie zaczynają odnotowywać sukcesy.

Władza – główny cel?

Nie chce mi się wierzyć, że 99% nacjonalistów nie ma w głowie przejęcia przez nas władzy. Wiem, że to na chwilę obecną wydaje się mocno niemożliwe. Spokojnie, ciężkie czasy dla Europy to wielkie wyzwanie dla nas, problemy z którymi demokracja liberalna nie potrafi sobie radzić. Nie możemy od tego tematu się odwracać, nie możemy zamykać na to oczu. Nie możemy tematu władzy odpychać argumentami „obecnej niemożliwości”. Musimy mieć ją na celowniku, a szczególną rolę mają tutaj liderzy, którzy o dojściu do władzy powinni mówić najgłośniej. 26 lat uległości III RP to chyba dosyć dużo przykładów, żeby nie bać się tego tematu. W przeciwieństwie do nas, nasi wrogowie tego tematu się nie boją, a wręcz przeciwnie. Będąc krok w tył oddajemy im inicjatywę. Oddajemy im edukację i wpływ na dzieci, oddajemy im wpływ na kształt państwa i prawo, oddajemy wpływ na politykę zagraniczną, przez którą możemy pójść na dno za przykładem tych „wielkich i oświeconych” państw zachodnich. Prędzej czy później same czasy postawią przed nami ten dylemat. Nie uciekniemy od tego, bo i nasi następcy zapewne będą nas pytać, „dlaczego?”. Nie zamykajmy naszych oczu na temat władzy. Musimy tego chcieć, nawet jeżeli mielibyśmy się srogo zawieść. Władza to także nasz cel. Odwagi!

Krzysztof Kubacki

Terror we Francji - requiem dla Europy

W chwili gdy piszę te słowa, minęły już dwie doby od krwawego zamachu Państwa Islamskiego w Paryżu w wyniku którego dżihadyści w kilku atakach zamordowali co najmniej 132 osoby a 300 ranili. Nie jest to najbardziej krwawy zamach islamskich radykałów w historii Europy, dość wspomnieć, że podłożone przez Al-Kaidę bomby zebrały w Madrycie w 2004 roku jeszcze bardziej ponure żniwo – wówczas zginęło 191 osób a niemal 2 tysiące zostało rannych. To, co jednak obserwujemy, ostatecznie uwidacznia słabość Starego Kontynentu, a zwłaszcza Zachodu.

Znając życie, w przeciągu najbliższych kilku czy kilkunastu dni obserwować będziemy wzrost antyislamskiej retoryki a przez polskie miasta przejdzie wiele marszów antyimigranckich. Owszem, sam się na takowy zapewne wybiorę, niemniej jednak pochylmy się mocniej nad tym wszystkim i zastanówmy się, dlaczego nie potrafię wydobyć z siebie tak mocnego poczucia żalu i współczucia dla pomordowanych paryżan, jaki ogarnął tysiące ludzi palących świeczki pod francuskimi ambasadami i – rzecz jasna – zmieniającymi zdjęcia profilowe na Facebooku na takie, które są teraz modne, czyli w wariancie *tricolore*.

Czym jest ISIS? Czym jest terroryzm?

Żeby zrozumieć, kto dokonał hekatomb w Paryżu i kto – być może – będzie odpowiadał za kolejne, musimy uświadomić sobie, czym jest Państwo Islamskie. Powszechna narracja mówi – jest to organizacja terrorystyczna. Doprawdy? A czym takim jest terroryzm?

Terroryzm jest bronią tych, których siła polityczna jest zbyt mała by walczyć z otwartą przyłbicą. Terrorysty nie mogą wygrać (przynajmniej nie w danym momencie), mogą co najwyżej siać strach. Pamiętacie panikę po 11 września? Albo atakach Al-Kaidy w Madrycie i Londynie? Powszechne były obawy czy to przed lataniem samolotem, czy przed przypadkowymi pakunkami zostawionymi gdzieś w centrum miasta. Ręce zacierali sprzedawcy militariów gdyż zainteresowano się nagle takimi gadżetami jak chociażby maski przeciwigazowe.

Jedynie, co mogą zniszczyć terroryści, to symbole i wartości. To właśnie udało się uczynić bin Ladenowi w Nowym Jorku. Wałące się Dwie Wieże utkwily nam tak bardzo w pamięci nie dlatego, że zginęło tam dwa, trzy czy pięć tysięcy osób, bo w gruncie rzeczy w terroryzmie nie chodzi o to, by dokonać zniszczenia jak największej biologicznych, żyjących organizmów, a ostateczny bilans 11 września nie miał jakiegokolwiek znaczenia, lecz dlatego, iż w pyle i kurzu zniknęły budynki uosabiające neoliberalną gospodarkę, triumf ponowoczesności i prymat amerykańskiej cywilizacji.

W przypadku Państwa Islamskiego nie mówimy już tylko o organizacji, która raz na jakiś czas podłoży bombę którą gdzieś, w ukryciu, miesiącami szykowała. Jak zauważył polski wydawca we wstępie do "Państwa Islamskiego", Patricka Cockburna, ISIS spełnia na chwilę obecną wszystkie cechy państwa jako takiego. Władza? Jak najbardziej, istnieje. Terytorium? Nie da się ukryć, i to niemałe. Ludność? Na chwilę obecną, jeśli mnie pamięć nie zwodzi, 6 milionów ludzi, w tym naturalnie kilkadziesiąt tysięcy doświadczonych w boju żołnierzy. Fakt nieuznawania ISIS za państwo przez rządy wynika wyłącznie z lęku przed tą nową siłą polityczną, niemniej jednak w przeciwieństwie do takiego Hezbollahu, który mimo kontrolowania południowej części Libanu uznaje zwierzchnictwo rządu w Bejrucie, ISIS stanowi samo o sobie i liczyć należy się z tym, że jeśli nie zniszczymy go dziś lub jutro, to w dalszej perspektywie utrzymywanie, że jest to wyłącznie organizacja islamistycznych terrorystów taka sama, jak Al-Kaida, będzie wyłącznie zakłamywaniem rzeczywistości.

Nie jest prawdą, że wszyscy muzułmanie myślą tak jak członkowie (a może raczej – mieszkańcy?) Państwa Islamskiego. Co do osób żyjących pod jego kontrolą – znaczna część tych ludzi jak najbardziej popiera te rządy, jeśli nie z pobudek religijnych, to z nienawiści do poprzednich rządów (zwłaszcza, że na przykład rewelacyjna polityka Bagdadu zakładająca bombardowania z powietrza doprowadza głównie do strat wśród cywilów, a to do wzrostu poparcia dla fundamentalistów). Patrząc jednak w skali globalnej, to Państwo Islamskie nie jest dominującą grupą wśród muzułmanów, nie wspominając naturalnie o szyitach, którzy są dla dżihadystów z ISIS heretykami, których należy wymordować co do jednego, to ekstremizm Państwa Islamskiego jest tak silny i czysty, że z jednej strony za odstępców są w stanie uznać nawet członków Al-Kaidy, a z drugiej większość wyznawców Allaha patrzy na takowe zachowania z równą niechęcią, co niejeden katolik na pewnego charyzmatycznego księdza, uznającego różne gry komputerowe za dzieło diabła. Myślę też, że doskonałym faktem potwierdzającym tę tezę jest fakt, że do tej pory Algierczycy czy Turcy, mieszkający w Europie jeszcze nie chwycili za broń by popodrzynać swym sąsiadom gardła, a do czego Państwo Islamskie ich wzywa (co nie oznacza wcale, że kiedyś się to nie zmieni).

Nie jest jednak też prawdą, co próbują tradycyjnie wciskać wszelakie demoliberalne media i zakłamani, zaczadzeni lewacką ideologią politycy, że Państwo Islamskie „to nie jest islam”. To jak najbardziej jest islam. To najczystsza, najbardziej fanatyczna manifestacja religii Mahometa. Krzyżowcy zdobywający Jerozolimę i dokonujący masakry muzułmanów w meczecie Al-Aksa byli tak samo chrześcijanami jak dżihadysty strzelający w piątek do paryżan są muzułmanami. Państwo Islamskie jest brutalne i okrutne? Rządzą nim sadyści? Owszem, to prawda, ale tak jak jakimś nonsensem byłoby stwierdzić, iż (cokolwiek o niej nie sądzić) III Rzesza nie była manifestacją niemieckiego ducha narodowego i nie czerpała garściami z najróżniejszych germańskich a nawet europejskich w ogóle tradycji, tak absurdem byłoby mówić, że ISIS z racji na podcinanie gardeł, topienie ludzi w klatkach bądź zamienianie ich w żywe pochodnie nie jest reprezentantem cywilizacji islamskiej. Bo jest.

ISIS - wróg.

Truizmem naturalnie będzie stwierdzenie, że Państwo Islamskie jest naszym wrogiem. Wrogiem w najczystszej postaci. Ci ludzie, w przeciwieństwie do Al-Kaidy, nie muszą ograniczyć się do sporadycznych ataków terrorystycznych. Cel Państwa Islamskiego jest prosty – zamordować każdego, kto nie podziela salafickiej wersji islamu. Wydarzenia w teatrze Bataclan warto skonfrontować z wzięciem zakładników przez czeczeńskich terrorystów na Dubrowce. W obydwu tych przypadkach doszło do śmierci dziesiątek osób, różnica jednak leży w tym, że w Moskwie ogromna liczba ofiar była wynikiem źle przeprowadzonej akcji jednostek specnazu, które zagazowały ponad sto niewinnych ludzi, natomiast w Paryżu dżihadysty tych ludzi zamordowali. Tak wielka masakra wśród wziętych do niewoli ludzi wyraźnie wskazuje na to, iż celem miało być nie tylko przerażenie społeczeństwa dzięki zaistnieniu w mediach, ale również pozbawienie życia jak największej liczby ludzi. Odbieranie życia przestało być już tylko narzędziem do siania strachu – ono staje się również celem samym w sobie. Doskonale pokazuje to również fakt, iż już rzadko kiedy Państwo Islamskie dokonuje porwań i egzekucji stawiając przy tym ultimatum zachodnim rządóm – teraz po prostu pozbawia się życia każdego, kto nie popiera Kalifatu.

Państwo Islamskie pomimo tego wszystkiego zasługuje na jedną rzecz – na szacunek. Idąc za słynnym konserwatystą i nacjonalistą Carlem Schmittem – nasz wróg, choćby nie wiadomo jak odpychający i zły (choć z drugiej strony – czyż Europa na przestrzeni dziejów nie lubowała się w mordowaniu i paleniu? Od kiedy to podbijanie i brutalne traktowanie podbitych ludów stało się dla nas aż tak niemoralne i godne potępienia?

Czyż „wojna nie jest zwyczajnym stanem rodzaju ludzkiego”, jak pisał inny konserwatysta, Joseph de Maistre?) ma prawo do bycia naszym wrogiem, gdyż taka jest istota polityki. Naturalnym jest, że będziemy Państwo Islamskie zożydzać i przedstawiać w jak najciemniejszych barwach, niemniej jednak my, Europejczycy, również wielokrotnie dokonywaliśmy czynów wręcz makabrycznych. Cóż – czy ktoś z nas wstydy się za rzymskie legiony? Za krzyżowców? Konkwistadorów? Mówić się będzie o muzułmanach, że to barbarzyńcy, jest to całkowicie naturalną sztuką każdej propagandy (o tym, że posługujemy się cyframi arabskimi i całą masą innych wynalazków z południa, Platona i Arystotelesa możemy czytać dzięki przechowaniu tych dzieł przez muzułmańskich filozofów a podczas krucjat okazało się, że europejski rysz tunek ma się nijak do szabli i zbroi wykutych w Damaszku, nie będę wspominał, to drobiazg który dzisiaj nikogo nie będzie obchodził), już Grecy pogardzali każdym spoza Hellady niemniej jednak nie łudźmy się – na poziomie kultury cywilizacja arabska stoi na o wiele wyższym poziomie, niż niejeden przygłupi „antyislamista” myśli, a w gruncie rzeczy cywilizacje spod znaku Krzyża i półksiężyca są do siebie bardzo podobne. Sęk w tym, że ze swej natury, Europa i świat arabski, jako reprezentanci dwóch wielkich porządków religijno-filozoficznych, są skazane na wzajemną nienawiść i dążenie do konfrontacji. Na nasze nieszczęście ISIS rozumie to jak mało kto.

Państwo Islamskie na pewno też w jednej kwestii jest fascynujące. Francuski filozof postmodernizmu Jean Baudrillard w „Duchu terroryzmu. Requiem dla Twin Towers”, udowodnił, że zamachy z 11 września zakończyły okres triumfu globalizacji i demoliberalizmu gdyż w świecie, w którym wszystko jest udawane, a najwyższą wartością ludzką jest życie i należy stworzyć rzeczywistość jej pozbawioną, znalazła się grupa fanatyków, którzy za cenę swojego życia, posługując się nim jako bronią, dokonali prawdziwego wydarzenia będącego ciosem w samo serce zachodniej cywilizacji. Państwo Islamskie poszło dalej niż bin Laden i jego organizacja – na przekór wszystkim i wszystkiemu udowodniono, że w dzisiejszych czasach można stworzyć sprawnie działające państwo oparte na religii i tradycji, plujące na wszystko co święte dla Zachodu. A co jeszcze bardziej zaskakujące - można fundamentalizm łączyć z fascynacją nowoczesnymi technologiami. Kiedy ktoś wam powie, że postulat „Wielkiej Polski katolickiej” jest nieaktualny a demokracja liberalna jest jedyną opcją możliwą w dzisiejszym świecie – przypomnijcie mu o ISIS.

Co z Europą?

Europa w swej historii wielokrotnie atakowana była przez najróżniejsze siły barbarzyńców. Niestety, tym razem jesteśmy całkowicie bezradni.

Niezmiernie smutnym jest widok, kiedy grupka tożsamościowców zostaje przegoniona przez francuską policję a rzesze lemingów wyzywają ich od tych nieszczęsnych „faszystów”. Nie minęło kilkadziesiąt godzin, ciała zapewne wciąż jeszcze znajdują się w kostnicach, a ci, którzy chcą przeciwstawić się fali dążącej do zniszczenia Europy, zostają potraktowani znacznie gorzej niż dżihadysty. Jeśli bowiem ktoś jeszcze nie wie – mężczyzna podejrzany o terroryzm został po spisaniu przez policjantów puszczony wolno. Jest to równie absurdalne, jak wizja w której oddział Navy Seals w 2001 roku aresztuje w Afganistanie bin Ladena tylko po to, by zrobić mu zdjęcia a następnie wraca z powrotem do bazy. Nacjonaliści są więc w gruncie rzeczy gorsi od tych, którzy podrzynają gardła, agresorzy mniej groźni od tych, którzy chcą przed powtórką z historii naród obronić.

Europejczycy zareagowali w typowy dla siebie sposób, czyli zmieniając avatary na Facebooku. Zaiste, strach pomyśleć co będą robić, gdy dżihadysta wejdzie im za 10 lat do domu by poderznąć gardło. W ostatnich chwilach zdąży jeszcze wrzucić wpis pożegnalny na timeline. A może włączy web-camerkę by zrobić stream?

Nie płakałem po Francuzach. Niestety, nie wzruszyła mnie ich śmierć. Życzyłem sobie, miałem szczerą nadzieję, że śmierć tych stu osób będzie ofiarą, która nie tylko wzruszy, ale przede wszystkim potrząśnie mieszkańcami zachodniej Europy, że wreszcie przejrzą na oczy i uświadomią sobie, że zagrożenie jest bardziej realne niż kiedykolwiek wcześniej. Tu już mowa nie tylko o zamachach bombowych, ale również o ludziach biegających z karabinami po ulicach i strzelającymi do ludzi by wymordować ich jak najwięcej. Okazało się inaczej. Ci, którzy zwa się dziś Francuzami, nie mają nic wspólnego z wielowiekowym dziedzictwem swej ojczyzny oraz z jeszcze dłuższym dziedzictwem cywilizacji europejskiej. Nie wzrusza mnie ich śmierć bardziej niż śmierć kogoś na drugim krańcu świata, bo nie odczuwam poczucia więzi ani kulturowej, ani ideowej. Zginął ktoś mi całkowicie obcy. Skądinąd wielce wymownym jest fakt, że masakr dokonano w dzielnicach francuskiej hipsteriady, gdzie tradycyjnie głosowano na radykalną lewicę. Nacjonałści zniszczyliby ich pseudowartości, dżihadysty kiedyś poślą ich wszystkich pod ściany.

Prawdopodobieństwo, że Europa zachodnia się odrodzi jest więc bardzo niskie. To straszne, że o ile do dżihadystów czuję wrogość, ale i odrobinę szacunku, o tyle dla tego motłochu czuję tylko pogardę. Pogardę podobną do tej, z jaką patrzymy na dziedzica z jakiegoś arystokratycznego rodu, który majątek swej rodziny i pamiątki gromadzone przez całe pokolenia potrafi przepić i przehulać. Pogardę podobną do tej, którą czujemy wobec władców którzy dobro swych państw potrafi zaprzepaścić dla jakiejś idiotycznej zachcianki. Francuz może sparafrazować kultową wypowiedź Franza Maurera, iż będzie do końca bronił ideałów Republiki – swojego lub jej. A najpewniej i jednego, i drugiego jednocześnie.

Miałem okazję być pod konsulatem francuskim. Nie zapaliłem znicza bo nie odczuwałem takiej potrzeby, tradycyjnie, jak przy strzelaninie w redakcji Charlie Hebdo, poczułem się jedynie do modlitwy za dusze tych nieszczęsnych osób, bo zbawienie to chyba jedyna rzecz, której można im życzyć. Uderzyło mnie jednak oprawione w ramkę wandejskie serce – symbol francuskich katolików broniących wiary i monarchii w ramach solidarności z narodem, który wyrzekł się swego dziedzictwa i właśnie dlatego teraz płaci za to najwyższą cenę.

Oczywiście, nie jestem prorokiem; możliwe, że Europie uda się pokonać Państwo Islamskie. Przyznam się szczerze, że ciężko mi to sobie wyobrazić, niemniej jednak jest to możliwe. Bez względu na przyszłość ISIS, los Zachodu zdaje mi się być już przesądzony. Nie da się przymusić tego pacjenta do zwalczania choroby, musi sam zrozumieć swój problem i chcieć walczyć. U Francuzów tego nie widać. Jeśli nie fala uchodźców i terroryści z Państwa Islamskiego, to za 10, 20 czy 50 lat znajdzie się inna ekstremistyczna siła, która na wieży Eiffla w końcu zawiesi swój sztandar a my będziemy obserwować zmierzch Zachodu. Optymizm jest tchórzostwem. Zachodnia Europa najprawdopodobniej jest już stracona.

Requiescat in pace.

Michał Szymański

Państwo Islamskie i francuskie Mirage

„Terroryzm nie jest kartą, którą możecie rozgrywać, a następnie schować do kieszeni. Tak jak skorpion, może was użądlić w każdej chwili” Baszszar Al-Asad

Gdy dwa miesiące temu, w kontekście narastającej fali uchodźców szturmujących Europę, mówiliśmy: „kto sieje wiatr, niech zbiera burzę”, nikt nie mógł przypuszczać, że burza nadejdzie tak szybko. Zamachowcy po prawdopodobnym przedostaniu się do Europy wraz z „uchodźcami” zdecydowali się zaatakować natychmiast. Pomimo zgiełku medialnego i generalnego chaosu informacyjnego, warto jednak uzmysłwić sobie fakt, że zamachy w Paryżu to w istocie nie jest burza atakująca chrześcijańską Europę, to nie jest konflikt o podłożu kulturowym. „Cywilizacja chrześcijańska”, lub jak kto woli „europejska Europa” przetrwała na Zachodzie jedynie pod postacią symbolicznych relikwów, których atakowanie mogłoby być jedynie siermiężną metaforą. Nie, to uderzenie ma zupełnie inny charakter. To burza atakująca z okrzykiem „za Syrię!”, miotająca na oślep pociski w liberalne, integralnie laickie państwo, sprzymierzone z „Wielkim Szatanem” i destabilizujące pozornie odległe kraje. Francja nie została zaatakowana dlatego, że Państwo Islamskie najbardziej na świecie pragnie pochłonięcia katolickich dusz, ale dlatego, że Republika Francuska zrobiła przy boku Stanów Zjednoczonych naprawdę wiele, by jej własna, laicko-republikańska dusza została „wyeksportowana” przy pomocy bomb w różne odległe miejsca. To oczywiście oficjalna wersja, mało przekonująca legenda. A jak to było - pisząc w telegraficznym skrócie - naprawdę? Pod płaszczykiem misji stabilizacyjnych, operacji antyterrorystycznych, heroicznego obalania krwawych dyktatorów w imię demokracji i praw człowieka, Paryż pragnął realizacji własnych, prozaicznych interesów geopolitycznych i ekonomicznych. Uczta na trupie Syrii i Libii wymknęła się jednak spod kontroli. Pozostawiono po sobie trupy przywódców politycznych, klanowych, trupy struktur państwowych, generalnie dużo różnych trupów, w tym trupy zupełnie przypadkowych osób. Kilikutonowy pocisk raketowy może być bardziej „szalony” i „losowy” niż kałasznikow wymierzony w kawiarnię, prawda? O wywołanych upadkiem struktur państwowych klęskach humanitarnych, zabijających setki tysięcy „przypadkowych przechodniów” nie wspominając. Przygotowany został naprawdę dobry, wilgotny i żyzny grunt. Zasiano wiatr, a burza nadeszła.

Niedyskretny kicz epoki

Piątkową noc 13 listopada 2015 roku Europa zapamięta na długo. W ciągu najbliższych tygodni obok wszędobylskiej „walki z terroryzmem”, która zagości na ustach polityków, każdego z nas czeka również osobista walka. Bój znacznie bardziej prozaiczny, bo z własnymi nerwami, nękanymi przez „plastikowe” akty solidarności, takie jak łańcuszki w mediach społecznościowych, czy „profilówki” w barwach Republiki Francuskiej, które w rankingu popularności kabotyńskich zabawek Zuckerberga być może wyprzedzą nawet barwy LGBT. Te wszystkie „zagrożenia” płynące z popkulturyzacji współczucia i przeniesienia relacji społecznych oraz osobistych uczuć do wirtualnej przestrzeni przepływów, to jednak nic w porównaniu do większego zamachu na samodzielne myślenie, z którym będziemy musieli się zmierzyć – „eksperckich” analiz w radiu, TV, Internecie, albo co gorsza na bezbronny papierze, zaczynających się od stwierdzenia, że oto jesteśmy właśnie świadkami wojny cywilizacji.

Kiedy ktoś rozpoczyna swoją analizę, tudzież inną „ekspercką wypowiedź” od podobnej huntingtonowskiej mantry, możecie być niemalże pewni, że nie ma zielonego pojęcia, o czym mówi. Jedni będą starali się przekonywać, że we Francji zostały zaatakowane „chrześcijańskie fundamenty Europy” – nawet mieliby rację, gdyby jako czas i miejsce ataku wskazali rewolucyjną państwowość francuską i okrzepłe na niej laickie republiki. Wiemy jednak, że tego nie powiedzą. Będą też tacy, dla których punktem wyjścia do obrony „cywilizacji europejskiej” będzie perspektywa demokratyczno-liberalna. Ci ostatni w sensie ontologicznym trafniej rozpoznają to, czego chcą bronić – Zachód faktycznie jest demokratyczno-liberalny, laicki, indywidualistyczny w duchu „Pussy Riot” i kapitalistyczny jak sam Goldman Sachs, czy Bank Światowy. W obydwu przypadkach usłyszymy często tą samą diagnozę i receptę na problemy Europy: więcej operacji antyterrorystycznych, więcej „stanowczej gry”, więcej dronów i środków bezpieczeństwa przeciwko wszystkim „ekstremistom”, a może nawet głównie przeciwko tym rodzimym. W końcu walka z apokaliptycznym Państwem Islamskim i terroryzmem może uzasadnić każdą zbrodnię i rewizję. Tymczasem żaden sensowny program samoobrony Europy nie powstanie, dopóki „wróg” nie zostanie poprawnie rozpoznany.

Państwo Islamskie – rewolucja czy apokalipsa?

Czy Państwo Islamskie jest faktycznie bezprecedensowym, demonicznym tworem w historii ludzkości? Pewnie nie raz usłyszymy jeszcze, że tak – jest to zresztą cel propagandystów z Ar-Rakki, którzy ciężko nad tym pracują, montując swoje filmy w jakości HD. Gdy jesteś sfrustrowany i gotowy do buntu przeciwko społeczeństwu, czyż nie chciałbyś dołączyć właśnie do tych, którzy powszechnie uznawani są za jego najgorszy, najczarniejszy sen? Zachód połknął ten haczyk, przedstawiając Państwo Islamskie niczym apokaliptyczną grupę śmierci, której cele są mroczne i niepojęte niczym samo Piekło. Amerykański sekretarz stanu, John Kerry, strasząc Państwem Islamskim odwołał się nawet do dwóch największych lęków światłego człowieka Zachodu, opisując *Daesh* jako współczesny **faszizm** inspirowany ideologią wywodzącą się z **mroków średniowiecza**. Aura samoistnej grozy ma nas powstrzymać przed zadaniem prostego pytania: dobra, a skąd oni się wzięli?

Odpowiedź jest, jak można się domyślić, niewygodna dla zachodnioeuropejskich i amerykańskich elit. Państwo Islamskie powstało na gruzach rzuconego na kolana Iraku jako organizacja skupiająca w swoich szeregach radykalnych sunnitów odwołujących się do ruchu religijnego zwanego salafizmem (arab. *salafiyya*, od *salaf* – przodkowie), pragnącego odrodzenia islamu w duchu jego pierwotnych źródeł. Popularność wśród części irackich sunnitów Państwo Islamskie, zwane w latach 2006-2013 Islamskim Państwem w Iraku, a w latach 2013-2014 Islamskim Państwem w Iraku i Lewancie, zyskało jednak głównie za sprawą gruntu politycznego. W uproszczeniu, sunniti stanowiący ok. 25% ludności Iraku przestali odczuwać jakąkolwiek więź z rządem w Bagdadzie, jeszcze niedawno całkowicie zależnym od najeźdźcy i okupanta, który go tam zainstalował na gruzach poprzedniego porządku. Co więcej, „nowy” Irak zamieszkały w ok. 70% przez szyitów zaczął powolnie ciążyć ku dawnemu rywalowi i wrogowi, Iranowi. Nikt nie chce być upokorzoną mniejszością we własnym kraju, a warto nadmienić, że na Bliskim Wschodzie tożsamość i identyfikacja silniej oddziałuje na poziomie religijnym, aniżeli narodowym – Arabowie okazali się w gruncie rzeczy odporni na europejskie formy tożsamości, zaś wyrazem ich stosunku do postkolonialnych granic, jest przewracanie słupów granicznych przez Państwo Islamskie. Obszar zamieszkania sunnitów w Iraku niemalże idealnie pokrywa się z terenem kontrolowanym przez *Daesz*, z czego można wniesć, że nawet jeśli większość ludności aktywnie nie wspiera tam Państwa Islamskiego, to przynajmniej udziela mu poparcia, bądź utożsamia się z jego celami, lub ich częścią. Tym samym twór ze stolicą w mieście Ar-Rakka trudno dłużej określać jako niepaństwowego aktora stosunków międzynarodowych, czy pisząc wprost, organizację terrorystyczną.

Państwo Islamskie spełnia wszystkie wymogi stawiane przez niemieckiego teoretyka i znawcę prawa państwowego, Georga Jellinka (1851-1911), by uznać je za *faktyczne* państwo: posiada aktywną strukturę władzy, terytorium, na którym władza ta jest sprawowana, a także ludność, która podlega władzy i jej kontroli. Co więcej, Państwo Islamskie rozpoczęło również emisję własnej waluty: złotego dinara. W sensie „polityki monetarnej” i zależności względem ośrodków trzecich, jest to obecnie prawdopodobnie najbardziej suwerenne państwo świata.

Istnieje oczywiście bardzo poważny aspekt tejże „państwowości”, który odróżnia ją od wszystkich innych: jest to państwowość rewolucyjna. Państwowość niepokodzona nie tylko ze swoim otoczeniem geopolitycznym, ale również z całym światem. Podobnie jak rewolucyjna państwowość francuska po 1789 roku, bolszewicy w Rosji, czy rewolucja irańska. We wczesnym etapie swojej ewolucji państwowość rewolucyjna jest niezdolna do zawierania pokoju; pochłania ją walka o przetrwanie, ukierunkowana jest na możliwie szeroki „eksport rewolucji”. Właśnie teraz ważą się jej losy, to walka na wyniszczenie, wyczerpanie i zastraszenie. Jeśli sternicy Państwa Islamskiego „przelicytują”, pozostaną po nich ruiny, trupy, kaleki i filmy w HD. Jeśli przeczekają i przetrwają, Państwo Islamskie osiągnie „dojrzałość” i zdradzi część wielkich ideałów, prawdopodobnie zrezygnuje z „eksportu rewolucji” i skupi się na „budowaniu Państwa Islamskiego w jednym kraju”.

Tak zidentyfikowany wróg pozwala nam na kluczową obserwację – Państwo Islamskie nie jest irracjonalnym, metafizycznym tworem z czeluści piekielnych, ale pewnym powtarzalnym w historii ludzkości procesem, który tym razem przytrafił się w XXI wieku, w erze zaawansowanej globalizacji. Skoro w przybliżeniu już ustaliliśmy, że jest to twór z tego świata, który nie toczy „wojny cywilizacji” dla samej idei tej wojny, czas na kolejny wniosek: zamachy w Paryżu nie są zamachami popełnionymi z „czystej nienawiści” pozbawionej racjonalnych postaw, ale są odpowiedzią. Akcja wywołuje reakcję. Nie tłumaczy to okrucieństw dokonanych przez Państwo Islamskie, w żaden sposób nie usprawiedliwia to jego zbrodni, ale jest to obiektywny opis rzeczywistości, stanu rzeczy. Gigantyczny półksiężyc od Mali, poprzez Libię, aż po Syrię, Irak i Afganistan, to od lat wielki poligon Zachodu. W obrębie tego półksiężyca, który sięga oczywiście jeszcze dalej i głębiej, wojna stała się zjawiskiem endemicznym. Kilkadziesiąt godzin przed zamachami w Paryżu do ataków bombowych Państwa Islamskiego doszło w szyickich dzielnicach Bejrutu południowego, zginęło ponad 40 osób. Większość mediów nie zająknęła się na ten temat, bo człowiek Zachodu przywykł do tego, że krew na terenie tego „gigantycznego półksiężyca” jest wyjątkowo „tania”, upuszczana często i gęsto, również przez Zachód. Endemiczna wojna jest tam, gdzie chronicznie brakuje sprawnych struktur państwowych, ponieważ spotkała je jakaś zła przygoda – np. amerykańskie (i francuskie) bomby, lub *proxy war*, jak wspieranie antyrządowych rebeliantów. We Francji nikt nie spodziewał się zamachów na tę skalę w sercu, wydawać by się mogło, sprawnego państwa europejskiego. Co więcej, przebieg wydarzeń był wbrew pozorom dość chaotyczny, co jeszcze bardziej na chwilę upodobniło ulice Paryża do stref endemicznej wojny. To w oczywisty sposób budzi przerażenie Europejczyków, odbiera im poczucie bezpieczeństwa.

Po pierwsze: Polska

Technicznie rzecz biorąc, dużą rolę w „przygotowaniu” zamachów odegrała kanclerz Angela Merkel i stado „szalenie pozytywnych” kobotynów spod znaku akcji *Refugees Welcome*. Imigranci ekonomiczni, zwani popularnie uchodźcami, stali się elementem wojny hybrydowej wymierzonej przeciwko Francji, a być może również wobec innych państw w przyszłości. O możliwości rozwoju takiego scenariusza wspominał już w październiku, co może wywołać zaskoczenie, przewodniczący Rady Europejskiej, Donald Tusk.

Trudno powiedzieć, czy miał na myśli właśnie taki rozwój wypadków – należy raczej powątpiewać, czy odważyłby się „podskoczyć” Żelaznej Angeli – ale co do ogólnego sensu tych słów, miał rację. Należy spodziewać się dalszej eskalacji napięć etnicznych i religijnych w Europie Zachodniej. Faktem jest, że przestrzeń, którą niektórzy geopolitycy określają mianem „kontrolowanego chaosu”, zaczyna się przenosić do Europy. Permanentna „chaotyżacja” Bliskiego Wschodu wkrótce może stać się narzędziem służącym do destabilizacji obszarów, które posiadają polityczny, ekonomiczny i geopolityczny potencjał do tego, by zostać istotnym rywalem imperium amerykańskiego – w tym wypadku państw Unii Europejskiej i Rosji. Nawiasem pisząc, gdy w katastrofie rosyjskiego samolotu, do którego zniszczenia przyznało się Państwo Islamskie zginęło dwukrotnie tyle osób, co w zamachach Paryżu, symptomy solidarności były znacznie bardziej umiarkowane, co dowodzi skutecznemu, „zimnowojennemu” podzieleniu tychże potencjalnych rywali.

Naszym najważniejszym punktem odniesienia powinna być Polska. Jeśli w niedalekiej przyszłości konflikty w Europie Zachodniej będą narastać, to najważniejsze, co może zrobić państwo polskie, to podjęcie strategicznej decyzji: nie umierajmy za Paryż. Nie jesteśmy Zachodowi nic winni, musimy przestrzegać i bronić się przed jego ideą podzielenia się z nami problemami, które sam stworzył. Zamknięcie granic to we Francji decyzja spóźniona co najmniej o kilkadziesiąt lat – nie zdawano sobie sprawy, że „multikulti” to także określone ryzyko, a w określonych warunkach zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego. Wszelkie ostrzeżenia traktowano tam jako rasizm i oszołomstwo. Podejrzewam, że nawet ostatnie, paryskie wydarzenia nie przebudzą z marzeń sennych znacznej części społeczeństw Zachodu, czy tym bardziej „oficerów politycznej poprawności”. W Polsce jesteśmy w „komfortowej” sytuacji o tyle, że jedyna imigracja jaka nam zagraża(ła), to ta wymuszona przez Berlin – wbrew Polakom i samym imigrantom, traktującym „zesłanie” do Polski jako karę i niesprawiedliwość. Jeśli nie chcemy podzielić losów Europy Zachodniej, której przyszłość nie maluje się obecnie w pozytywnych barwach, musimy prowadzić suwerenną politykę migracyjną. Zarówno wobec imigrantów z krajów muzułmańskich, jak i wobec największej obecnie grupy „uchodźców zarobkowych”, która niszczy polski rynek pracy – Ukraińców. By nie powtórzył się w Polsce nieudany eksperyment multikulturalizmu, wykorzystywany obecnie przeciwko państwom, które wprowadziły go w życie, musimy szanować strukturę etniczną Polski i dla naszego własnego bezpieczeństwa zachować ją w możliwie nienaruszonym stanie.

Drugim najważniejszym krokiem, by uniknąć losu Europy Zachodniej, to natychmiastowe opuszczenie NATO, lub przynajmniej zastrzeżenie, że wojsko polskie nie może być używane w operacjach Sojuszu poza granicami Polski – w domyśle, na obszarze nakreślonego wyżej „gigantycznego półksiężycu”, którego destabilizacja jest główną przyczyną przeniesienia przemocy na ulice Europy. Nie łudźmy się, że lata polityki prowadzenia awanturniczych operacji zbrojnych u boku USA, czy zainstalowanie baz CIA gdzie torturowano więźniów, nie wpłynęły na postrzeganie Polski przez islamistyczne grupy zbrojne – na razie nie jesteśmy po prostu uznawani za cel warty zachodu i Zachodu; ponadto terroryści nie dysponują „bazą” swoich pobratymców na naszym terytorium, jak we Francji (16% jej mieszkańców uznało, że ma pozytywny stosunek do Państwa Islamskiego), ale ta sytuacja może się kiedyś zmienić. W naszym interesie nie leży zabezpieczanie nekolonialnych interesów USA i narażanie się na akcje odwetowe islamistów, ale rozbudowa własnej obrony terytorialnej i systemu ścisłych, regionalnych sojuszy upodmiotawiających Polskę. Nie siejmy wiatru przy boku Stanów Zjednoczonych, nie zbierajmy burzy.

Kolejnym krokiem powinien być powrót do źródeł naszej tożsamości, jej wartości duchowych i narodowej dumy. Zrządzeniem dziejów „wartości europejskie”, rozumiane jako te, które stanowiły kiedyś o cywilizacyjnych fundamentach Europy, nie są w Polsce jeszcze zupełnie martwe, czy sprowadzone do roli „nieszkodliwych” relikwów, jak we Francji, czy w innych państwach Zachodu. Jeśli przyszłość Europy Zachodniej jest przesądzona, jako niezbyt szczęśliwego obszaru konfliktów religijnych i etnicznych, to w przypadku Europy Środkowej wcale tak być nie musi. Struktury demograficzne państw naszego regionu świadczą raczej o tym, że w przypadku destabilizacji Europy Zachodniej na wielką skalę, Europa Środkowa będzie jednym z ostatnich bastionów stabilności, co w oczywisty sposób mogłoby wzmocnić polską pozycję geopolityczną. Zróbmy wszystko, by nie zmarnować danej nam przez historię szansy.

Bartosz Bekier

Nacjonalizm w obronie cywilizacji

Po zamachach dokonanych przez islamistów we Francji, w wyniku których śmierć poniosło 129 osób, Europa zamarła w oniemiaaniu. Grupa nacjonalistów, która w Metz zorganizowała pikietę domagając się deportacji islamistów została nagle zaatakowana przez przechodniów, którzy nie życzą sobie „nacjonalizmu” i „rasizmu” w przestrzeni publicznej. Tymczasem w meczetach na terenie całej Europy swobodnie nauczaają imamowie wprost nawołując do mordów na niewiernych. Natomiast na zewnątrz spokojnie żyje sobie zachodnie społeczeństwo wierzące w iluzję multikulturowości oraz multirasowości.

Nie ma sensu rozpisywać się na temat zagrożenia, jakie niesie ze sobą dla Europy islam i jego fundamentalistyczni wyznawcy. Problem bowiem tkwi w mentalności i świadomości, a raczej jej braku mieszkańców Zachodu. Przerażają wręcz swoją naiwnością obrazy z serwisów informacyjnych, gdzie widać Niemców witających chlebem i solą emigrantów. Ostatnio przeprowadzony sondaż wśród Francuzów wskazuje, iż 15% z nich popiera ISIS. Powstaje pytanie jak dzisiaj określić narodowość śniadych obywateli Unii Europejskiej?

Już dawno na skutek lewackich nauk zatarła się świadomość narodowa, etniczna. Ideologiczni marksiści hołdując modelowi społeczeństwa otwartego wszczepili w świadomość Europejczyków przekonanie, iż mówienie o swojej rasie, narodowości jest dziś przejawem ksenofobii oraz nienawiści.

Dlatego urodzony w drugim czy trzecim pokoleniu młody islamista, mówiący lepiej po arabsku, niż po francusku, czujący wrogość wobec kraju urodzenia określany będzie mianem „Francuza”. Tymczasem dzisiaj jak nigdy dotąd konieczny jest separatyzm narodowy w społeczeństwach multikulturowych, przynajmniej na płaszczyźnie mentalnej.

Narody Europy Środkowo-Wschodniej pozbawione są problemu multikulturowości. Homogeniczność naszych społeczeństw jest wręcz darem, skarbem, o który należy dbać i bronić go. W najbliższych dekadach islamiści mogą przejąć faktyczną władzę polityczną zmieniając poszczególne kraje w kalifaty. I nie wydaje się, aby była to fatamorgana z gatunku science fiction. Wojny religijne za kilkadziesiąt lat mogą stać się faktem.

Klasa polityczna, również w naszym kraju wydaje się nie dostrzegać zagrożenia, jakie niesie ze sobą sprowadzenie do Polski owych „uchodźców”. Polacy zadają sobie pytanie jak można być tak ślepym na rozwój sytuacji oglądając w doniesieniach medialnych jak wygląda i co robi dzicz udająca emigrantów uciekających przed wojną i nędzą. To właśnie w świadomości Polaków budzi się tożsamość narodowa, etniczna. Nacjonalizm staje się naturalnym odruchem, wskazując, iż nie tylko obchodzenie świąt narodowych jest przejawem patriotyzmu, ale trzeźwe, pragmatyczne myślenie oraz działanie.

Narody Europy Zachodniej wydają się już być podbite. Funkcjonowanie państw jest jedynie przejawem spójności systemu, który nadal pielęgnuje w swoim organizmie chore organy, zatruwające resztę ciała. Europejczycy bez sprzeciwu godzą się na życie obok diaspory muzułmańskiej, która powoli ostrzy noże na gardła potomków cywilizacji, której kultura górowała niegdyś na całym globie ziemskim. Cywilizacji, która aby zostać obroniona musi odkryć swoją tożsamość, odseparować się od wrogiej kultury, a w końcu zepchnąć ją do Morza Śródziemnego!

Witold Stefanowicz

Europy nie ma

Gdzie jak gdzie, ale wśród czytelników „Szturmu” nie znajdę chyba tego specyficznego rodzaju „nacjonalistów”, tych spod znaku Sejmu, ślimaków i pewnego rockowego muzyka, którzy europejski burdel chcą reformować i zmieniać na lepsze. Którzy są na tyle naiwni, bo sądzą, że mogą go używać do swoich celów. Mam nadzieję, że się nie pomyliłem w ocenie nastrojów.

W każdym razie to wiadoma sprawa: Unia to nasz wróg numer jeden. To bardzo oczywiste stwierdzenie i każdy kto twierdzi inaczej jest idiotą (i to będzie bardzo lekkie określenie). Przecież wystarczy mieć oczy i mózg żeby dostrzec, że coś tu nie gra. Że ta instytucja, o której piszę, poszła stanowczo za daleko. Banda starych, zasiadających za zamkniętymi drzwiami i kontrolujących wszystkie rządy na Starym Kontynencie dziadków w drogich garniturach, wożących się luksusowymi samochodami.

Gdy Komisja Europejska coś powie, statystyczny „polityk” w podskokach wykonuje jej polecenia. Gdy kanclerz Merkel kichnie, wszystkie ludzkie wycieraczki w promieniu paru tysięcy kilometrów, stają do wyścigu by na kolanach podać jej chusteczkę i odebrać gratulacje, albo choć jedno dobre słowo.

Oprócz tego wiadomo: administracyjny chaos i idiotyczne regulacje gospodarcze służące tylko interesom najsilniejszych. „Zjednoczeni w różnorodności”, ale tylko pod warunkiem, że ta różnorodność rozwija się pod francuskim, niemieckim albo angielskim butem. „Europa dla wszystkich”, ale najbardziej dla pedałów, Czarnych i korzystających ze świadczeń socjalnych uchodźców. „Świecka i liberalna” ale z wyłączeniem katolików i innych nieprawomyślnych, którym coś może zacząć nie pasować. W sumie warto w tym miejscu postawić sobie pytanie, które powinno uciąć wszelkie dalsze dywagacje: jak dorosły i myślący człowiek, może zaufać instytucji, której funkcjonowanie opiera się wyłącznie na kłamstwie i to podanym w najbardziej obrzydliwej i perfidnej postaci: wszechobecnej propagandy, dostarczanej statystycznemu „Europejczykowi” już od najmłodszych, często nawet przedszkolnych lat?

W każdym razie, jak widzimy, mamy pełne prawo krytykować Unię. Mamy obowiązek z nią walczyć na każdym możliwym polu i w każdej możliwej, sprzyjającej nam czy też niesprzyjającej sytuacji. Jednakże nigdy, w żadnym wypadku i w żadnym momencie dziejowym, nacjonalistyczne podejście do tego tematu, nie zawierało w sobie negacji znaczenia Europy. Tej katolickiej Europy, ze wspólnymi korzeniami w Cywilizacji Łacińskiej i chrześcijaństwie. Europy jako ojczyzny podróżników i odkrywców, zdobywców i wojowników. Europy Białych, której dziedzictwo nas określało i z którego zawsze byliśmy dumni. Dlatego oddzieliliśmy naszą Europę od ich Europy. Dlatego działaliśmy w sposób lokalny, myśląc jednocześnie o tym co nas otacza w kategoriach globalnych. Pamiętam jak kiedyś, bodajże na okoliczność dziesiątej rocznicy wchłonięcia Polski przez eurokołchoz, zwany Unią Europejską, popełniłem mały tekścik, który zatytułowałem: „Europa gnije”. Chodziło o to, by pokazać czytelników, że bez względu na to jak bardzo beznadziejny był skład Parlamentu Europejskiego i jak bardzo nieracjonalna byłaby polityka Komisji Europejskiej, to rdzeń problemu leży w przegniłych fundamentach brukselskiego systemu. Systemu, który ciągnie na dół, każdego kto w nim jest, także Polskę. Jednak nie patrząc na to, może ze względu na naiwność czy wrodzony optymizm, należałem do grupy tych osób, którzy twierdzili, że da się odbudować dawną Europę z tego co teraz mamy, że da się zatrzymać gnicie i złożyć ze zdrowych fragmentów na nowo sprawny i dobrze działający mechanizm. Teraz, po ostatnich wydarzeniach, straciłem wszelkie złudzenia. Panie i Panowie: Europy już nie ma. Nadwreżyło ją masońskie oświecenie, przegrała w Libii i w Syrii, po to by ostatecznie wyzionąć ducha na paryskich ulicach pod kulami importowanych dżihadystów.

Bankructwo idei

Tak jak zaznaczyłem wcześniej, kiedyś Europa była czymś, czego w żadnym wypadku nie mogliśmy się wstydić. Silna i potężna, zjednoczona w jednej idei i kulturze, ze wspólną tradycją i historią szybko stała się harmonijnym domem dla jej mieszkańców i schronieniem dla tych, którzy go potrzebowali i byli jednocześnie w stanie zaakceptować jej zasady. Tak było kiedyś, ten błogosławiony stan trwał do momentu epoki oświecenia, które przyniosło ze sobą skażony produkt, a w zasadzie całą masę produktów, które nazwano liberałami. Powiedzieć, że liberałowie to podludzie, to za mało by scharakteryzować istotę ich istnienia i prowadzonych przez nie działań. Lepiej zacytować tu Thomasa Storcka, który w swoim tekście pod tytułem: „Trzy ataki liberalizmu” pisze:

„Liberalizm jest ruchem powszechnym w zachodniej cywilizacji, który poszukiwał wolności od ograniczeń nałożonych na ludzi przez naukę chrześcijańską, a swoją działalność rozpoczął od zaatakowania katolickiej kultury: najpierw na poziomie chrześcijańskiej moralności gospodarczej, potem na poziomie politycznych praw Boga i wreszcie na poziomie samego człowieka. Odpowiednio do tych trzech ataków: obalono cechy i ustanowiono indywidualistyczny kapitalizm (pierwszy), obalono tradycyjne systemy katolickie (drugi) i zaatakowano ludzkość takimi rzeczami jak rozwód, antykoncepcja, eutanazja czy poprzez próbę obalenia naturalnego i komplementarnego podziału ludzkości na dwie płcie. To właśnie ten liberalizm, odpowiedzialny jest za taki kształt nowoczesnego świata, za jego wszechobecny sekularyzm [...]”

Wyrываяc z Europy Boga, wspólnotowość i solidaryzm, a także tożsamy dla wszystkich moralność i zasady, liberalizm doprowadził do, *de facto*, zdekonstruowania Cywilizacji Łacińskiej. Na jej miejsce postawił skleconą naprędce „Europę Laicką”. Ta pozbawiona jakichkolwiek nienaruszalnych podstaw i zakorzenienia w świecie, zdemoralizowała ludzi uczyniła ich słabymi i nieprzygotowanymi na jakiegokolwiek zagrożenie. Dlatego cokolwiek, co zostało zbudowane na takich fundamentach, nie ma szansy na przetrwanie i musi przegrać w starciu z czymś choć odrobinę lepiej zorganizowanym i zakorzenionym w rzeczywistości. Idea „europejskości” w wydaniu unijnym zbankrutowała, bo nie miała ona żadnych szans nadażyć za wyzwaniem rzeczywistości i co pewnie ważniejsze: sprostać im.

Bankructwo elit

Jest 13 listopada. Zaznaczam, że nie jestem przesądny. W każdym razie piątek wieczór, możecie mi wierzyć lub nie ale akurat rozmawiałem z kolegą z Francji. Rozmowa przebiegała dość spokojnie. Nic niezwykłego. Ten w pewnym momencie mówi mi, pozwólcie że zacytuje: „Włącz telewizor! Wojna we Francji!”. To było zanim informacja o tym wszystkim doszła do polskojęzycznych portali internetowych, a stacje telewizyjne dopiero dostały wieści zza granicy. Chyba nie muszę tego opisywać, bo wszyscy doskonale wiemy co stało się w Paryżu. Wszyscy widzieliśmy tą panikę w oczach Francuzów, widzieliśmy ten szok i niedowierzenie. Czuliśmy smutek i to nie ze względu na nich samych, tylko ze względu na to, że na naszą piękną ziemię wpuszczono takie wielkie i niekontrolowane zagrożenie.

Ale do sedna: mamy sytuację, w której grupa ludzi, mając za nic prawo i zasady, występuje przeciwko prawowitym mieszkańcom kraju. To najprawdziwszy akt wypowiedzenia wojny. Wojny wypowiedzianej Białym mieszkańcom tego kraju. I teraz w normalnej, zdrowej rzeczywistości – sytuacja gdy grupa uzbrojonych ludzi, bez problemu bierze na cel bezbronnych ludzi, ludzi których państwo przyrzekło chronić, wywołałaby jakąś reakcję. Zaraz, w sumie nie „jakąś” lecz poważną i surową reakcję.

Co było? Najpierw oczywiście słowa. Słowa są zawsze, to stały i nieodłączny element w takich sytuacjach. Hollande poważnie i dość zimnym głosem mówi: „Będziemy bezlitośni”. To naprawdę zabrzmiało poważnie, szkoda tylko że wypowiedział je tuż po tym gdy uciekł jak pies z podkulonym ogonem, a terrorystom groził z bezpiecznego miejsca za pośrednictwem szklanego ekranu. Panie Prezydencie, pewnie zmartwię pana i niejednego polityka z tej półki. Zadarliście z czymś czego nie rozumiecie. Terrorysty mają gdzieś wasze zdobycze i postęp, oni nie oglądają telewizji i nie obchodzą ich wasze programy. Z całą pewnością nie zrobili sobie przerwy w zabijaniu pańskich rodaków tylko po to, by posłuchać pańskich słów i upomnień. No ale dobra, żeby nie było że się tylko czepiam. Hollande wyprowadza wojsko i służby na ulice. Wprowadza stan wyjątkowy i zamyka granice. Pierwsze działania przyszły za późno, bo czego by nie wyprowadził na ulice to i tak będzie to za mała siła. Jeśli chodzi o zamknięcie granic to ograniczono przepływ ludzi tylko wewnątrz kraju, na zewnątrz nadal można było wyjechać bez przeszkód. Ktoś powie: politycy nigdy się nie sprawdzają. Dobra, więc co zrobiły elity?

Oglądam wywiady i rozmowy: w pierwszych godzinach szok i niedowierzanie, jakieś „dzikusy” dosięgnęły ich po raz kolejny, gdzieś gdzie czuli się całkowicie bezpieczni. W następnych, wielu zastanawia się (!) gdzie popełniono błąd (!). Wystarczył dzień. Tak, jeden dzień i to wystarczyło, by pojawiły się głosy, że w sumie nic się nie stało, że nie wszyscy muzułmanie są źli i że to w sumie wina Francuzów i złego społeczeństwa, które nie jest wystarczająco tolerancyjne. Banda pajaców, która została tak wytresowana, że nawet boi się myśleć inaczej niż inni. Tak więc opadł szok i wszystko wróciło do punktu wyjścia. I tu pokazuje nam się kolejna sprawa: Europy już nie ma, bo zabrakło elit, które powinny jej bronić. Tylko w jaki sposób miały to zrobić skoro same stworzyły się na bazie egoizmu i braku odpowiedzialności za resztę społeczeństwa?

Bankructwo społeczeństw

Opisując kwestie związane z ludźmi i społeczeństwami, w dalszym ciągu będę się posługiwał przykładem ostatnich wydarzeń w Paryżu. Więc idąc dalej: politycy i elity nie dały rady właściwie zareagować na sytuację. Trudno się dziwić, w końcu to by było sprzeczne z sensem ich istnienia. Można by powiedzieć, że byłoby to nienaturalne, gdyby jakiś profesor powiedział na głos, co tak naprawdę myśli, albo gdyby jakaś głowa państwa zarządziła zdecydowane kroki. Jednak co z ludźmi? Ci, zgodnie z zasadami najprostszej logiki, czy ujmując inaczej najprostszych instynktów, powinni wziąć sprawy w swoje ręce. To już drugi raz, kiedy wspomnę w tym tekście o swojej naiwności: sądziłem, że taki wstrząs będzie dla Francji wystarczający. Sądziłem, że będzie ich stać na coś odrobinę większego niż znane już #jesuischarlie. Jak bardzo się pomyliłem? Pierwsze pojawiły się kwiaty i znicze, co na dłuższą metę jest oczywiście normalne i nie ma nic w tym złego. Później było jednak gorzej: dzień po zamachach, tłum ludzi atakuje kilkunastu młodych Francuzów (związanych z Frontem Narodowym), którzy pikietowali podczas innej manifestacji przeciwko islamistom. Wiecie, tam nie było żadnego rasizmu czy radykalizmu, który znamy z własnego podwórka. Mieli parę rac i parę transparent z (o ile mogę liczyć na mój bardzo szczątkowy francuski) bardzo grzecznym hasłem. Co robi policja? Pomaga tłumowi, wypychając narodowców z placu. Szok czy naturalna konsekwencja stanu rzeczy? Nawet w sytuacji tak ogromnego zagrożenia, Francuzi są bardziej w stanie chronić innych muzułmanów niż własnych współziomków. Jak reagują inni „Europejczycy”? Uderzają w Państwo Islamskie za pośrednictwem Internetu! Tak, Panie i Panowie: lajki, udostępnienia, tweety, głupawe hasła i grafiki: wszystko to wycelowane w złych terrorystów.

Europejskie społeczeństwa zbankrutowały, ponieważ zabrakło spajających ich idei i elit zdolnych do ich poprowadzenia zwykłych i wskazania im celu. Z dumnych niegdyś ludzi, zostały tchórzliwe pizdy, „biali murzyni”, dla których nawet żałoba musi być medialna, a spełnienie zwykłego ludzkiego obowiązku ogranicza się do zmiany zdjęcia profilowego na Facebooku.

Europy nie ma. Trzeba się wreszcie zbudzić ze snu i przyjąć to wreszcie do wiadomości. Najpierw, w imię własnych interesów i chorych idei, zdekonstruowano Cywilizację Łacińską i chrześcijański porządek społeczny. Chaos, który wtedy powstał, stworzył „Europę Laicką”, wykreował jej elity, przyczyniając się na końcu do jej upadku. Brukselska flaga, niegdyś będąca symbolem siły, rozwoju i potęgi, dziś jest tylko nędznym znakiem niekompetencji i nieudolnej okupacji europejskich Narodów. Nasze zadanie jest proste: jeśli oni nie są w stanie tego zrobić to my sami musimy wziąć odpowiedzialność za naszych ludzi. Razem, ramię w ramię czas zlikwidować ostatnie fragmenty dogorywającego trupa jakim jest „Europa” liberałów, Żydów i banksterów.

To co z niej zostanie, bez problemu możemy oddać islamistom, którymi zajmiemy się zaraz potem. Jeśli cokolwiek powstanie na jej zgliszczach to tylko Europa Wolnych Narodów. Europejska Rekonkwista! Walka aż do zwycięstwa!

Dawid Kaczmarek

Naprzeciw słabościom

Nacjonalizm nie jest tylko kolejną opcją polityczną, nie jest kolejnym systemem, sposobem rządzenia. Nie należy nacjonalizmu utożsamiać tylko z marszami, okrzykami, sloganami, czy tylko z organizacjami narodowymi popularnymi w Polsce dzięki mediom. Nacjonalizm będący szeroką ideą, a zwłaszcza ten nam szczególnie bliski, (który narodził się w latach 20. XX wieku), radykalny, bezkompromisowy, antykapitalistyczny i rozwijał się, aż do dziś jest i ideą polityczną, społeczną, a także filozofią, sposobem życia, czymś niepozabawionym, a wręcz często napelnionym metafizyką. Posiadającym bogatą historię, różnorodność, heroiczne autorytety i męczenników. Corneliu Zelea Codreanu, wybraniec Michała Archanioła, niepokorny Ernst Jünger, poszukujący stale źródła Tradycji Julius Evola, natchniony Degrelle, czy rodzimy fanatyk Mosdorf to tylko kilku bohaterów naszego nacjonalistycznego panteonu. Ci idealisci, którzy poświęcili często całe własne życie są dla nas wzorem do naśladowania.

Świadomość tego wszystkiego powinna być dla nacjonalistów siłą napędową, by przywrócić ten idealizm, te najbardziej pozytywne cechy radykalnego nacjonalizmu dzisiaj. Jednak na tej drodze pojawiają się pewne problemy wynikające zarówno z podejścia do nacjonalizmu przez wielu jak do po prostu zwykłych poglądów politycznych, które realizuje się pewną działalnością „od czasu do czasu” jak i wynikające z obecnego systemu demoliberalnego, konsumpcyjnego, promującego destrukcyjny materializm, który zniewala niemal wszystkich.

Nacjonalizm nie może akceptować narzuconego systemu niszczącego ducha Narodu i tradycję, nie może się dostosowywać do trendów, czy mody. On musi narzucać się systemowi i nie dać się mu przeniknąć. By, tak było sami nacjonałisci muszą pracować nad sobą i zwalczać hipokryzję, która dotyka wielu. Organizujemy akcje regionalnie i na całą Polskę pod hasłem „Swój do swojego po swoje” promując lokalne polskie produkty, jednak zakupy i tak dokonujemy w jednej z zagranicznych sieci. Z prostego powodu. Jest taniej.

Konsumpcyjna, globalna cywilizacja wymogła takie decyzje na ludziach. Spora część, jeśli nawet nie większość pracujących nacjonalistów Polsce stała się częścią nowego zjawiska zwanego prekariatem – ludzi pracujących na umowach śmieciowych, niepewnych jutra. Takie osoby będące nacjonalistami stanęły przed trudnym wyborem, z jednej strony muszą zarabiać i oszczędzać, bo system narzuca, z drugiej nie wspierają tych rodzimych firm wystarczająco. Innym przykładem jest chociażby portal społeczny Facebook, stworzony oczywiście przez politycznie poprawnych Żydów z USA, chcących narzucać swoje myślenie i fałszywe rozumienie świata innym, a chcąc czy nie chcąc, nacjonałisci, by być skuteczni z dotarciem do innych muszą używać takich narzędzi, które łatwo mogą być użyte przeciwko nim. Jeszcze innym przykładem jest stołowanie się nacjonalistów w różnych fastfoodach znanych z promocji destrukcyjnego trybu życia i będących symbolami zepsutego Zachodu, czy palenie papierosów nasączonych chemią produkowanymi przez wielkie międzynarodowe konsorcja z Zachodu. W taki sposób rzeczywistość uderza w poglądy. Jest to wbrew pozorom bardzo ważny temat, dlatego warto o tym dyskutować w środowisku.

Jedną z odpowiedzi na taki destrukcyjny tryb życia jest chociażby wbrew pozorom coraz mocniej popularne wśród nacjonalistów SxE, czyli Straight Edge (oczywiście w swojej nacjonalistycznej odmianie). Całkowite odrzucenie alkoholu, papierosów, używek na rzecz sportowego trybu życia. Ten rodzaj ascetyzmu, który nie ma związku z religią a szczególnie związek z ideą nacjonalistyczną dającą kontrolę własnego życia, odrzucenie niszczenia samego siebie i dawanie świadectwa innym, że można funkcjonować w ten sposób i promować tą drogą idee. Praktyka podobnego ascetyzmu pojawia się także po innej stronie. Wśród anarchistów.

Anarchiści, czy tego chcemy czy nie, nad nacjonalistami (przynajmniej w tej części Europy) mają znaczną przewagę. Pomijam już istnienie radykalnych komórek rewolucyjnych, prowadzących z kapitalizmem walkę partyzancką. Działalność anarchistów wiąże się z całkowitym odrzuceniem dotychczasowego modelu życia, utożsamiając się z całkowitą walką z systemem, ustrojem, czy bytem państwa jako takim. Ich idea nie jest dla nich hobby i pokrzyknięciem od czasu do czasu hasła na marszach, ale codzienna praca, choćby związana z pracami na skłocie, wartami i jego ochroną. Dodatkowo pomoc socjalna i organizacja w tej sferze przyćmiewa szeregi nacjonalistów i sytuacja długo się jeszcze nie zmieni. A zmiana jest możliwa, o czym świadczą nacjonałiści w Hiszpanii, we Włoszech, w Grecji.

Nacjonałiści biorą udział w wojnie, która toczy się realnie na ulicach europejskich miast, i w politycznych grach. Są oni ostatnią barykadą, jaka będzie zachowywała nasze wartości cywilizacyjne; jeśli nie będziemy skuteczni to te wartości przestaną istnieć i zostaną zastąpione przez wartości islamu czy też poprawny politycznie demoliberalizm, jaki istnieje na Zachodzie. I w tej wojnie istnieje możliwość bardziej efektywnego działania na rzecz Narodu i poświęcenia się dla niego. W okresie od 1981 do 1989 r., działacze Solidarności Walczącej poświęcali swoje kariery zawodowe, życie osobiste w walce z systemem, jaki chcieli obalić działając w ścisłym podziemiu. Dzisiaj pole do działania jest znacznie szersze, bo demoliberalny system w niewielu przypadkach będzie mógł zamknąć usta nacjonalistom, bądź przeszkodzić im w działaniach, a represje policyjne obecnie są nieporównywalnie mniejsze z tymi z czasów PRL. Nie oznacza to oczywiście, żeby nagle wszyscy nacjonałiści zeszli do podziemia i rezygnowali z całego dotychczasowego życia na rzecz walki, lecz pokazuje to jak duże są możliwości działania obecnie.

Dlatego odpowiednio zorganizowani i aktywni nacjonałiści są w stanie realnie zmienić naszą rzeczywistość. Partie wywodzące się z okrągłego stołu zawsze będą im wrogie, a ich własne interesy będą sprzeczne z interesem Narodu. Demoliberalizm musi zostać obalony drogą demokratyczną, bądź jeśli będzie to konieczne drogą szeroko rozumianej rewolucji, ale by to się stało nacjonałiści muszą pracować, kształcić się, aktywizować, by mogli w końcu wystawić nacjonalistyczną elitę, która będzie miała kompetencje, by dojść do władzy i mieć wpływ na rozwój Narodu w różnych dziedzinach życia codziennego. By to się stało musimy także propagować nasze poglądy i przedstawiać je w sposób zrozumiały dla zwykłych ludzi.

Jedną z dróg do osiągnięcia celów powinno być dokładne zdefiniowanie ideologii współczesnego nacjonalizmu, która choć powinna czerpać z dziedzictwa narodowego radykalizmu, czy także innych nurtów nacjonalistycznych przedwojnia to musi przede wszystkim odpowiadać na problemy współczesne trapiące naszą cywilizację i narody, dostosować do czasów, ale w żadnym razie nie do demoliberalizmu, rozmamłania idealizmu, czy zasad narzucanych przez globalny, poprawny politycznie świat. Trzeba dokładnie zdefiniować kształt przyszłej Polski, Europy do jakiej mają dążyć nacjonaści, oraz w jaki sposób chcą to osiągnąć. Oprzeć na doświadczeniach rodzimych, zagranicznych i zbudować tę nową ideę, która będą mogli przyjąć zarówno katolicy, agnostycy, ateści, rodzimowiercy, równocześnie w żaden sposób nie wyrzekając się katolicyzmu i jego wkładu w kulturę Polski. Ideę, z którą będą mogły się łatwo utożsamiać wszystkie organizacje narodowe jak i niezrzeszeni nacjonaści, co wpłynie na rozwój i integrację środowiska nacjonalistycznego w Polsce.

Trzeba dyskutować nad słabościami nacjonalistów w Polsce i usuwać te słabości, na ich miejsce wstawiać coraz to większą aktywność, inicjatywy w każdej dziedzinie życia. Promować nacjonalizm, nie jako prostą ideę, która wyłącznie odnosi się do nienawiści wobec muzułmanów, a jako szeroką, czasem również metafizyczną ideę, od jakiej zależy nasza przyszłość i dzięki, której można się każdego dnia doskonalić, oraz zwalczać swoje słabości. Nacjonaści powinni również rozwijać swój pragmatyzm i oceniać to co przyjdzie im czytać, widzieć na swój sposób, nie tak jak podaje to propaganda, czy to lewicowa, czy prawicowa; trzeba czytać zarówno kanon nacjonalistyczny, prawicowy jak i ten lewicowy i dochodzić do własnych wniosków. Tworzyć nacjonalizm nie na sekciarstwie, a prawdziwej, szerokiej pracy na rzecz Narodu. W czasie, gdy upadają wartości, nacjonalizm i nacjonaści powinni stać się wzorem dla innych w swoim idealizmie i bezkompromisowości.

Witold Jan Dobrowolski

Nacjonalizm czy subkultura?

Na łamach „Szturmu” wielokrotnie krytykowaliśmy ogół polskich narodowców. Naszą uwagę najczęściej przykuwał statystyczny „gimbopatriota” czy „nacjoleming” – opierający swoją formację ideową na internetowych memach ignorant, niespecjalnie potrafiący powiedzieć czym idea narodowa wyróżnia się pośród gąszczy prawicowo ukierunkowanych nurtów. Tym razem zajmijmy się innym rodzajem aktywisty narodowego. Takiego, który ma swoje poglądy i podejście do życia za szczytowy typ najbardziej radykalnego i niedostępnego zwykłemu plebsowi nacjonalizmu.

Wydaje się, że wielu nacjonalistów uległo swego rodzaju subkulturyzacji. Ideę narodową uznaje raczej za styl życia niż sposób na walkę o Polskę. Dla niektórych nacjonalizm polega głównie na słuchaniu konkretnej muzyki (obecnie bardziej „kumaci” woła hate core niż anachroniczny już nieco RAC), odpowiednim ubiorze, czy zdrowym trybie życia. Wszystko to, a w szczególności ostatnie, jest oczywiście ważne i nie do pominięcia w formowaniu ruchu z prawdziwego zdarzenia. Nacjonaści powinni czymś się wyróżniać od reszty społeczeństwa, bo to buduje wśród nich poczucie wspólnoty i swego rodzaju wyjątkowości. Nacjonaści powinni dbać, w miarę możliwości, o sprawność fizyczną, bo to się przydaje w wielu sytuacjach oraz wzmacnia charakter. Ciężko jednak nie zauważyć pewnego zaburzenia priorytetów – dla wielu wszystko to stało się główną treścią działalności nacjonalistycznej, mimo że w zasadzie działalnością nie jest. Czasem do tego dojdzie jakaś manifestacja – oczywiście raczej taka, na którą nie zejdzie się zbyt wielu „januszy”. Często pojawia się tu zresztą wiele ideowych udziwnień.

Nie chodzi oczywiście o to by nie inspirować się na niektórych polach nurtami awangardowymi, wykraczającymi daleko poza utarte endeckie schematy, jak np. Nowa Prawica, eurazjatyzm czy terceryzm. Problem w tym, że czasem te fascynacje prowadzą do wyjścia poza obręb nacjonalizmu jako takiego – dziedzictwo klasyków polskiego ruchu narodowego (bynajmniej nie nieomylnych) dla niektórych staje się balastem, bo przecież bardziej „rewolucyjnie” brzmią manifesty anarchistów czy przeróżnych trzecioświatowych bojowników o wyzwolenie narodowe i społeczne. I często kto nie podziela tych fascynacji, a woli, nieco zachowawczo, ograniczyć się do Mosdorfa czy nawet Codreanu, będzie tu „antykwarystą” i „talmudystą”. Z jednej skrajności popada się w drugą. Korzystajmy ze wszystkiego co może być przydatne w kreowaniu nacjonalizmowi przyszłości, ale róbmy to z głową – bo czy ktoś może odpowiedzieć w jaki sposób do zwycięstwa przybliżyć nas może recepcja na polski grunt, dajmy na to, narodowego anarchizmu?

Problemów jest zresztą więcej. Wielu sprowadziło swoją nacjonalistyczną działalność do aktywności w Internecie. Najczęściej zresztą mało twórczej: do komentowania (oczywiście zawsze krytycznego) działań innych, zwyczajnego narzekania bez prób zmiany tego co się im nie podoba, pozowania na największego możliwego „prawilniaka” czy wreszcie po prostu trollowania i wypisywania wszelkiego rodzaju głupot – niejednokrotnie dla zabicia czasu. W ten sposób wielu „nacjonalistom” mija każdy kolejny dzień. Zamiast zaangażować się w działalność jakiejś organizacji czy nawet mniej formalnego środowiska jest się narodowcem internetowym, który oczywiście wie wszystko najlepiej...

Jest wreszcie typ formacji narodowej, którą być może należałoby nazwać „patonacjonalizmem” czy też „alkonacjonalizmem”. Mowa o tych, dla których działalność to jedynie kameralne koncerty RAC, na które dojazd i wydanie pieniędzy stanowi przejaw heroizmu. Nie mam osobiście zbyt wiele przeciw takiej formie rozrywki, niemniej jednak jeśli ktoś nie jest w stanie wybiec poza to, ciężko uznać by wnosił cokolwiek pozytywnego do funkcjonowania szeroko pojętego ruchu nacjonalistycznego. Ideowo, paradoksalnie, blisko tu często do „gimbopatriotów” – problemy współczesnej Polski to komuna i „ciapaci”, a zagłosować można na Korwina, bo on masakruje lewaków. Na szczęście ten przypadek to domena raczej tego pokolenia narodowców, które swoją (na ogół burzliwą) młodość ma już za sobą.

Każdy powinien zadać sobie pytanie czy nacjonalizm ma być dla niego formą realnej, możliwie jak najskuteczniejszej i efektywnej pracy dla narodu, czy też jedynie formą spędzania czasu, sposobem bycia, może rodzajem hobby – takiego, któremu poświęca się nieco uwagi, bo jest interesujące, ale stanowiąca rdzeń nacjonalizmu troska o wymierne efekty pracy narodowej nie stanowi tu faktycznego celu.

Nacjonalizm to codzienna walka o wzmocnienie narodu – na różnych polach, bo każdy przecież ma predyspozycje do innych typów działalności. Istotne jest to by przyświecała jej intencja faktycznej zmiany, a nie forma działania na zasadzie określanej jako „sztuka dla sztuki”. Planując działania należy mieć szeroką optykę – należy wiedzieć czego się chce i jak można osiągnąć wymierne efekty. W długofalowej perspektywie działalność środowisk narodowych musi mieć na celu triumf idei narodowej – jej popularyzację w całym społeczeństwie, zmianę sposobu myślenia narodu polskiego, nawet przejście władzy. O to walczymy i musimy poszukiwać najróżniejszych metod, by to osiągnąć – nawet jeśli wiemy, że może to zająć dziesiątki lat. Nacjonalizm nie istnieje po to by grupka ekscentryków (a za takich w oczach społeczeństwa uchodzimy) miała się tym pojęciem upajać, ale po to by nieustannie wzmacniać naród.

Wielu „kumatych” nacjonalistów będzie jednak wyśmiewać młodzież, której nikt nie zdołał nauczyć podstaw jakkolwiek pogłębionego nacjonalizmu. Będzie epatować swoją (pseudo) elitarnością zamiast przyczyniać się w jakikolwiek sposób do formowania tych, którzy mogliby stanowić autentyczne zaplecze dla szeroko pojętego ruchu narodowego. Będzie też nieraz doszukiwać się na siłę różnic i wyolbrzymiać je – po co? Właśnie po to, by utwierdzić się (i swoje otoczenie) w przeświadczeniu o własnej wyjątkowości.

To przypisywanie sobie zadania strzeżenia świętego ognia idei najprawdziwszego (nowoczesnego i radykalnego) nacjonalizmu nie różni się w gruncie rzeczy od analogicznych zapędów wszelakich paleoendeków wyklócających się niegdyś o to, które Stronnictwo Narodowe jest bardziej narodowe i kto ma większe prawo powoływać się na Dmowskiego. Zjawiska pozornie różne, tok myślenia w zasadzie ten sam.

Środowiska radykalnie nacjonalistyczne muszą charakteryzować się swoistą otwartością – jest nas zbyt mało by trwać w tak znacznej nieufności względem siebie jak do tej pory dlatego tylko, że jakieś środowisko zapatruje się na szczegółowe sprawy nieco inaczej. Hermetyzm, stawianie własnej grupy ponad interes całego ruchu nacjonalistycznego czy wreszcie nieumiejętność autentycznego wyjścia z inicjatywą do narodu to jedne z większych bolączek współczesnego ruchu. Mało kto potrafi zdobyć się na jakieś formy dialogu, dyskusji prowadzonej w formule ponadorganizacyjnej, wychodzącej ponad własną frakcję ruchu. Każde niemal środowisko ma tu sobie sporo do zarzucenia – próby zerwania z takimi postawami muszą być uznane za nieodzowne.

Alternatywą jest dalsze tkwienie w tym bagienku, radosne przeświadczenie, że to „my” wiemy lepiej niż „oni”, bo to „my” reprezentujemy prawdziwy nacjonalizm. A przecież potencjał każdego środowiska można by zwielokrotnić poprzez szeroko zakrojoną współpracę i próby oddziaływania na szerokie grupy tych, z którymi łączą nas wspólne podstawy światopoglądowe.

Jakub Siemiątkowski

Tańcząc w umierającym świecie

Świat jaki znamy, zmienia się na naszych oczach. Oczywiście, nie jest to nic nadzwyczajnego ani stanowiącego nowości dla historii. Cywilizacje przychodziły i odchodziły. Posiadały okresy żywotne oraz bierne. Po swoim upadku, niczym trup zakopany w ziemi, ze swojego ciała pozwalały wyrosnąć nowym siłom, napelniając je swoim dziedzictwem. Być może w złotym okresie Imperium Rzymskiego mało kto wyobrażał sobie, że największa potęga ówczesnego świata zniknie. A jednak mimo całego dorobku cywilizacyjnego, krwi legionistów i zaradnie, jak na swoje czasy, skonstruowanemu aparatowi administracyjnemu Cesarstwo skończyło, dając w ten sposób życie nowym formom. Bogatym w doświadczenie niedawnego nieboszczyka, a jednak silniejszym. Bardziej witalnym i skłonny do poświęceń, mniej przyzwyczajonym do swojej potęgi i bogactwa. I choć nam może wydawać się to odległą przeszłością, podobny los spotkał wiele innych mocarstw. Państwa, które kiedyś kolonizowały odległe zakątki świata, dziś w większości nie należą do najsilniejszych aktorów polityki międzynarodowej. A jednak pewne ważne elementy przetrwały. Ogromny wpływ jurysdykcji rzymskiej na kształt prawa w Europie i na świecie nie podlega dyskusji. Trudno byłoby również zaprzeczać, że obok gwałtu i mordów, konkwistadorzy przynieśli Ameryce Łacińskiej cywilizację, której katedry i uniwersytety stoją po dziś dzień.

Można zatem zauważyć istnienie pewnej prawidłowości powstawania i upadku form organizacji zbiorowości ludzkich. Te biologiczne procesy zachodzące w historii dostrzegali między innymi Oswald Spengler czy Julius Evola. O ile ten pierwszy, w dużym uproszczeniu, widział to jako byt najpierw kultury, później cywilizacji, o tyle ten drugi rozdzielał cywilizacje na te, hołdujące wartościom cywilizacyjnym, solarnym albo antycywilizacyjnym, lunarnym. Skoro zatem formy organizacji społeczeństwa przeżywają okresy młodości i starości, siły oraz słabości, aktywności oraz degeneracji, należałoby się zastanowić czy podobny proces nie zachodzi na całej ludzkości jako gatunku. Dotychczasowym, historycznym centrum świata była Europa. To europejskie języki poniesiono w najdalsze zakątki świata, wraz z kulturą prawną oraz oświeceniem technologicznym czy systemowym. Dziś wzrastająca potęga Państwa Środka oraz centralnej i wschodniej części kontynentu azjatyckiego oraz głęboki cywilizacyjny kryzys starego kontynentu dają poważne obawy do zakwestionowania roli Europy jako współczesnej *axis mundi*. Ostatnie wydarzenia z ojczyzny Karola Młota prezentują się dosyć groteskowo, w szczególności pod względem reakcji samego europejskiego mainstreamu. Dziś nie mówimy już przecież jedynie o zagrożeniu demograficznym. Do czynienia mamy z sytuacją, w której wróg otwarcie strzela. Strzela do ludzi. Na ulicy! To nie są jedynie akty terroru, to są akty cywilizacyjnej wojny.

W naturze pustka nie istnieje a słabość jest jedynie stanem przejściowym przed staniem się pokarmem dla silniejszych. I chociaż w teorii, Europa wydaje się być stosunkowo silna ze swoimi kapitalistycznymi gospodarkami, powiązaniem handlowymi, dyplomatycznymi czy nawet nienagannym potencjałem militarnym, jak w wypadku Francji, w praktyce okazuje się być zupełnie słaba. I nie są to mylne wrażenia. I nie mogą to być mylne wrażenia! Gdy rozpędzająca się machina islamskiej ekspansji krok za krokiem maszeruje ku Europie ze swoją polityką spalonej ziemi i analogią prawdy lub miecza, Europejczycy zastygli w przerażeniu i zdziwieniu, że eksportowana ogromnym nakładem finansowym na świat ideologia demokracji, liberalizmu i praw człowieka wcale nie powstrzymuje wojny na świecie. Ba! Nie powstrzymuje wojny nawet w jednym z największych ośrodków tejże ideologii. Tańcząc w swoim pijackim śnie, Zachód dalej ucisza krytyków zastanej rzeczywistości kneblem politycznej poprawności, a o zatrzymaniu imigranckiej inwazji myśli bardzo wolno i niemrawo. I w trakcie, gdy całą swoją energię przelewał ku kolonizacji świata przez swoje transnarodowe korporacje i instytucje finansowe, zupełnie nie jest w stanie zrozumieć własnej bezsilności wobec wizji niebezpieczeństwa pukającego do jego własnego domu. A to właśnie w dzisiejszej Francji, Grecji czy na granicy węgiersko-serbskiej rozgrywają się losy przyszłego świata. Świata, który poznaliśmy z książek i opowieści.

Nie jest chyba wielką tajemnicą, że islamiści kiedyś, w którymś z europejskim państw władzę zdobędą. Wystarczy przyjrzeć się statystykom demograficznym i wziąć pod uwagę fakt, że dziecko urodzone w europejskim państwie otrzymuje obywatelstwo tegoż państwa, a w efekcie bierne i czynne prawo wyborcze po osiągnięciu wymaganego wieku. W ten sposób, zupełnie legalnie i spełniając założenia ideologii demokratyzmu, świat islamski zasiądzie za sterami któregoś z europejskich państw, z jego kapitałem i uzbrojeniem. Dziś może nas dziwić dlaczego ostatnie, i nie tylko ostatnie, wydarzenia nie odbiły się falą rozrostu organizacji proobronnych, masowych protestów czy nawet społecznych inicjatyw związanych z edukowaniem na rzecz bezpieczeństwa publicznego. Europejczyk dalej żyje swoim mitem o pokoju, stabilności i dobrobycie, karmiony strachem jedynie przed bliżej niedookreślonym „rasizmem”, „ekstremizmem” i „nietolerancją”. Dalej żyje stworzony do tego by pracować, konsumować i się bać. Nigdy działać.

Czy my jako nacjonałiści możemy żyć w niezainteresowaniu sprawami reszty kontynentu? Niektórzy twierdzą, że ekonomiczna niewola ludu greckiego czy paryskie ataki nas nie dotyczą, że tamtejsi mieszkańcy sami zgotowali sobie ten los, więc możemy z czystym sumieniem zakładać ręce. Trudno jest mi sobie dziś wyobrazić bardziej mylne i sprzeczne z nacjonalizmem stanowisko. Istotą nacjonalizmu jako myśli rewolucyjnej jest elastyczność względem współczesnych wyzwań oraz ciągle wzbogacanie idei innymi komponentami, zdolnymi do lepszego stawienia czoła zagrożeniom oraz przeszkodom, które naród musi pokonać na swej drodze ku wielkości. Jako narodowi rewolucjoniści nie mamy dzisiaj nic wspólnego z egoistycznym i szowinistycznym nacjonalizmem XX wieku, co nie oznacza, że w hierarchii narodów nasz własny przestaje zajmować dla nas pierwsze miejsce, ani że odcinamy się całkowicie od dorobku intelektualnego poprzednich pokoleń. Oni bowiem, tak jak my dziś, powstali, by dumnie spojrzeć w pysk bestiom swojego czasu i wykuwali elitę, mającą wyzwolić w narodzie siłę twórczą. My wiemy, że Europa jest organizmem, wiemy również, że my jako naród w Europie żyjący jesteśmy tego organizmu częścią. Być może faktyczna śmierć któregoś z europejskich narodów nie oznaczałaby od razu i destrukcji naszego. Być może istnielibyśmy jeszcze setki lat. Nie zmienia to jednak faktu, że rozpoczęłoby się powolne gnicie europejskiego ciała, które dotarłoby w końcu i do nas. I choć pozornie nasz wpływ czy realne szanse wydają się znikome, nigdy nie możemy pozwolić przejść takiemu myśleniu kontroli nad sobą.

To właśnie na nas spoczywa obowiązek wyzwolenia narodowego witalizmu, którym możemy zarazić naszych europejskich braci i siostry. To my możemy zanieść im prometejski płomień, którego ciepłem będzie twórcza moc wrywająca ludy z kajdan bierności i egocentryzmu. Zbawienia nie przyniosą prawicowi liberałowie walczący z imigrancką falą argumentami ekonomicznymi, ci sami, którzy wierzą w cudowną moc protestanckiego kapitalizmu, a zatem całkowitej bierności państwa na działalność międzynarodowych karteli gospodarczych.

Nie przyniesie też lewica, wierząca, że poprawienie socjalnego bytu ogółu załagodzi ekspansyjne tendencje islamskiej ekstremy, a multikulturowy kocioł może wcale nie wybuchnąć. Argumenty zarówno jednych jak i drugich kręcąc się po osi tego samego zjawiska – materializmu, stanowią przykład postmodernistycznego zepsucia i pasywizmu. Nowoczesny nacjonalizm niosąc swoją rewolucję musi wystąpić przeciw tradycji, polityce i ekonomii. Musi pogrzebać tradycje, w której zginął już duchowy wymiar a przeżył jedynie zwyczaj, wykorzystywany przez marketingowców do napędzania konsumpcji. Musi skończyć z polityką, która stała się zawodem, zamiast być misją państwową i społeczną. Musi przeciwstawić się ekonomii, jako sposobie na wytwarzanie pieniądza bez pracy. Przy tym wszystkim dać życie nowym prądom. Nowej tradycji, polityce i ekonomii. Nowemu człowiekowi w nowym społeczeństwie. Organicznym i zdyscyplinowanym. Taki nacjonalizm posiadający program pozytywny oraz negatywny będzie w stanie podjąć na nowo próbę wyzwolenia europejskiego witalizmu. A jeżeli nie zechce podjąć, cóż... niech tańczy jak reszta.

Leon Zawada

Formacja osobowości

Do poprzedniego numeru „Szturmu” Jakub Siemiątkowski napisał bardzo dobry artykuł na niepopularny temat, jakim jest panujący w środowisku narodowym brak formacji intelektualnej, natomiast ja pozwolę sobie dodać do niego kilka uwag, na temat jeszcze bardziej niepopularny, jakim jest brak formacji osobowości. Jest to zagadnienie w naszym środowisku rzadko poruszane, jeśli się już coś o nim mówi to tak, żeby przypadkiem nie powiedzieć za dużo, ale najczęściej jest w ogóle omijane szerokim łukiem. Kryje się za nim milcząca obawa, że jeśli będziemy za dużo wymagać od członków i sympatyków naszego ruchu, to sobie pójdą i już nie wrócą. Z drugiej strony, jest też sporo działaczy, którzy od dawna oczekują na poruszenie tego tematu, ale czują się w swoich oczekiwaniach osamotnieni, więc nie mówią o tym głośno.

Trzeba więc to wyraźnie zaznaczyć, że formacja intelektualna jest bardzo ważna – szczególnie, kiedy ktoś publikuje artykuły na tematy wymagające specjalistycznej wiedzy – ale nie jest wystarczająca. Jest ona kwestią wstępną i najbardziej naturalną, bo jeśli ktoś chce się uznawać za nacjonalistę to siłą rzeczy musi coś o nacjonalizmie wiedzieć, choćby w ogólnym zarysie. Jednak aby rzeczywiście się rozwijać równolegle musi sięgnąć do kwestii nie tak oczywistej, jaką jest formacja osobowości, bo inaczej skutki mogą być opłakane. Istnieją działacze, którzy piszą ogromne ilości dobrych tekstów, a jeszcze więcej czytają, ale pod względem kultury i moralności trudno zaliczyć ich do elity narodu i raczej nikt nie chciałby ich widzieć w roli polityków reprezentujących nasz kraj przed resztą świata.

Pora więc poważnie zająć się zagadnieniem kształtowania nie tylko intelektu, ale całego człowieka. Jest to konieczne, bo my, narodowcy, mamy być elitą w służbie narodu, a więc naszym codziennym życiem mamy dla innych członków naszej wspólnoty stanowić wzór życia doskonałego, takiego, jakie jest w pełni zgodne z naszymi ideałami, i jakiego oczekujemy od wszystkich naszych rodaków.

Na tym polu przykład życia jednego działacza, który wytrwale dąży do tego, by być coraz lepszym pod względem intelektualnym, moralnym, kulturalnym oraz zawodowym, stanowiąc charyzmatyczny przykład dla innych, byłby lepszy, niż tysiąc książek. Niestety, nie znam jak na razie żadnego takiego.

Pierwszą kwestią, która na ogół przychodzi do głowy, gdy w środowisku narodowym wspomni się o formacji osobowości, jest formacja charakteru. Na pierwszym miejscu wymieniane są tutaj takie walory, jak odwaga, poświęcenie czy wytrwałość, które wielu działaczy rozwija nie tylko przez zwykłą działalność, ale także przez uprawianie sztuk walki, wspinaczki czy innych rodzajów sportu. I bardzo dobrze, ponieważ są to cechy, które naszym ideowym poprzednikom pozwoliły w czasach wojny dokonywać heroicznym czynów i które także dzisiaj są fundamentem jakiegokolwiek aktywności narodowej. Nie wolno przy tym jednak przy tym bagatelizować innych, mniej wzniosłych cech, takich jak dokładność, punktualność i pracowitość, których brak – nawet przy największym poziomie idealizmu i poświęcenia – może rozwalić nie tylko dane przedsięwzięcie, ale i całą organizację. Szczególną rolę ogrywa tutaj zdolność do myślenia perspektywicznego i kreatywność – każda nowa inicjatywa powinna być poważnie przemyślana pod kątem jej celów, środków i adresatów, bo inaczej może się skończyć np. manifestacją, która daje odbiorcom sprzeczne komunikaty, a do tego jest źle przygotowana technicznie (lepiej nie robić ulotek wcale, niż robić w złej jakości, odbite na ksero i ręcznie pocięte...) i przez to bardziej zniechęca ludzi do idei narodowej, niż zachęca.

To jest właśnie druga rzecz, którą nacjonalista musi mieć zawsze na uwadze – ludzie. Nie żyjemy w próżni, ani nie działamy tylko dla siebie (nie jesteśmy przecież kółkiem wzajemnej adoracji... prawda?) – naszym celem jest dotarcie z określoną ideą do ludzi. Musimy więc starać się ich zrozumieć, i to nie tylko z socjologicznego czy marketingowego punktu widzenia, żeby jak największą ilość osób „przeciągnąć na swoją stronę”, ale także w naszym codziennym życiu, bowiem, jak zauważył w swojej broszurze Kwasieberski, to właśnie przez dotarcie do każdego poszczególnego człowieka realizuje się cel działalności społecznej i polityki, jakim jest szczęście wszystkich członków narodu. Leon Degrelle, legendarny twórca wielkiego i prężnego ruchu Christus Rex, tak podsumował po latach swoją działalność: „Tak! - płonęła we mnie i pochłaniała mnie miłość do innych ludzi. Pragnąłem dojrzeć w człowieku serce, które należy kochać, napęłnić entuzjazmem i wynieść na szczyty”. O tym również każdy nacjonalista musi pamiętać: naród to ludzie, a więc służąc narodowi musimy podchodzić do nich z szacunkiem i życzliwością, a gdy zachodzi taka potrzeba także służyć im pomocą i wsparciem. Poza tym w kontaktach z ludźmi trzeba pamiętać, że w wielu przypadkach za ludzkimi słabościami czy błędami nie stoi zła wola, ale wcześniejsze złe doświadczenia, błędne wychowanie czy cierpienie, a doświadczenie życzliwości może być dla nich przełomowe. Historia zna tysiące przypadków, gdy życzliwa rozmowa czy chwila uwagi, całkowicie zmieniło życie danej osoby. Jak napisał Degrelle – czasem jedno życzliwe spojrzenie może zawrócić człowieka znad skrajną przepaści.

Kolejna kwestia, ściśle związana z relacjami z ludźmi, to formacja na polu pracy i edukacji. Chcąc być elitą państwa, musimy zaczynać od bycia nią w naszych codziennych środowiskach. Polska potrzebuje dobrze wykształconych kadr technicznych, wybitnych wykładowców uniwersyteckich, zaangażowanych pracowników i innowacyjnych przedsiębiorców, więc jeśli chcemy w przyszłości zbudować Wielką Polskę to musimy tych wszystkich specjalistów jej dostarczyć. Kto nimi będzie, jeśli nie my? Kto, jeśli nie my, będzie dawał innym przykład sumiennej, solidnej i twórczej pracy?

Dlatego już od teraz każdy z nas musi stać się wzorem w tym, co robi. Student powinien nie tylko jak najlepiej przyswoić materiał, który go obowiązuje do egzaminów, lecz także zgłębiać swoją dziedzinę znacznie bardziej, niż to jest wymagane, żeby potem zostać specjalistą i służyć swoją wiedzą innym. Z kolei wszyscy pracownicy powinni swoją pracę wykonywać również jak najlepiej, stanowiąc wzór zdolności, zaangażowania i dobrej organizacji dla swoich współpracowników. A przy tym nikt nie powinien być „kujonem”, „ponurakiem” czy „marudą” - cechą rozpoznawczą nacjonalisty powinna być wszechstronność, powinien być, jak to mówią, „i do tańca, i do różańca”, a więc z jednej strony wyróżniać się sumiennością i zdolnościami, a z drugiej zaraźliwym entuzjazmem do pracy i do życia, energią, kreatywnością i życzliwością dla innych ludzi.

Następną, często zamiataną pod dywan sprawą, jest formacja ściśle moralna. Wszyscy wnosimy hasła o honorze, o wartościach etycznych, o godności człowieka. W większości jesteśmy katolikami. A jak często zdarza się nam, robić coś zupełnie sprzecznego z naszymi założeniami? I nie chodzi tu raczej o wielkie zdrady ideałów, ale o małe świństwa, których dopuszczamy się codziennie i to w sprawach oczywistych moralnie, a które osłabiają nasz charakter i podkopują sumienie... co gorsza nie tylko nasze, ale i innych, bo dla ludzi spoza środowiska to my jesteśmy przedstawicielami naszych idei, w tym samym stopniu, w jakim ksiądz jest przedstawicielem Boga. I teraz, gdzie ma swój honor student, który ściąga na egzaminie, i co o jego ideach myślą jego koledzy? Gdzie ma szczerość ktoś, kto za plecami obgaduje kolegów zamiast powiedzieć im pewne sprawy prosto w oczy? Gdzie ma swoją wiarę ktoś, kto w piątek idzie na kebaba? I w końcu, gdzie ma swoje poczucie godności ktoś, kto deklarując się jako nacjonalista najpierw nawali się jak świnia, a potem rzyga na koszulkę z Żołnierzami Wyklętymi, albo robi inne równie „chwalebne” rzeczy? To trzeba podkreślić szczególnie mocno: człowiek, który uważa się za wyznawcę pewnych wartości nigdy, ale to nigdy, nie powinien tracić nad sobą kontroli i robić rzeczy, których musiałby się potem wstydzić, albo, co gorsza, takich, których nawet nie pamięta.

I w końcu ostatnia, lecz niezwykle ważna rzecz: formacja wiary. Wśród wnoszonych przez nas haseł najpopularniejszym jest „Bóg, honor, ojczyzna”, lecz ilu działaczy faktycznie na poważnie traktuje jego pierwszy człon? Rzeczywiście pewnie większość obchodzi święta, pali znicze i powtarza, że katolicyzm jest nieodłącznie związany z polskością. Duża część pewnie nawet chodzi co niedzielę do kościoła, i słusznie. Ale ilu traktuje wiarę głębiej? Ilu się regularnie modli? Ilu rzeczywiście przestrzega przykazań i oddaje kierownictwo swojego życia Bogu? Ilu czyta Ewangelię i pisma świętych? O tym też trzeba bezwzględnie pamiętać: jak pisał Mosdorf, jesteśmy katolikami bo Kościół jest ustanowiony przez Boga, i ta prawda jest prawdą bez względu na okoliczności. To zbawienie nasze i bliźnich jest ostatecznym celem naszego życia, i nie można go zastąpić jakimś substytutem. Co więcej należy także pamiętać, że naszym polem walki nie jest tylko płaszczyzna społeczna, ale też duchowa, a naszą bronią nie tylko hasła i flagi, lecz także modlitwa i posty. Wielki naród, ale wyjałowiony duchowo, umiera, bo upadają jego wartości, ale także dlatego, że znika chroniąca go duchowa tarcza pozostawiając wolne pole siłom demonicznym, które działają przez wszystkie możliwe rodzaje degeneracji moralnej, uzależnienia, sekty, a czasem wprost opętania (to przypadek m.in. Włoch, gdzie działa wielu satanistów a egzorcyci mają pełne ręce roboty). Tak więc duchowa płaszczyzna walki jest nie mniej ważna, niż ta materialna, a przygotowanie do walki duchowej nie mniej istotne niż dobra kondycja fizyczna i psychiczna.

Dopiero ciężka praca nad sobą i osiągnięcie wysokiego poziomu rozwoju charakteru, moralności, duchowości i wiedzy, sprawi, że nacjonaliści staną się prawdziwą elitą, i swoim przykładem będą mogli pociągać za sobą społeczeństwo. Jednocześnie będą też gotowi, by godnie i z pożytkiem dla innych zajmować różnego rodzaju stanowiska kierownicze, od firm, przez uniwersytety, stowarzyszenia i organizacje pozarządowe aż po najwyższe urzędy w państwie. I dopiero, kiedy faktycznie na czele narodu i państwa staną ludzie doskonali, mający szacunek i poparcie reszty społeczeństwa, będzie można mówić o urzeczywistnieniu Wielkiej Polski. Oczywiście, to wykucie nowych ludzi i nowej elity nie nastąpi z dnia na dzień, ani nawet z roku na rok, ale jest to wizja, która powinna być zasadniczym celem formacji, zarówno w ramach organizacji narodowych, jak i indywidualnej. Bez tego, to znaczy bez wykształcenia naprawdę wielkich ludzi, ruch narodowy będzie skazany na trwałe pozostanie tylko kółkiem zainteresowań albo zrzeszeniem frustratów, którzy, nawet mimo pewnych sukcesów, nie będą w stanie nic w państwie trwale zmienić – i tę wizję, trzeba mieć zawsze przed oczami, biorąc się za jakąkolwiek działalność.

Może ten cały wywód niektórym może wydawać się niedzisiejszy, naiwny albo wręcz śmieszny, ale przypominam, że w tym dzisiejszym świecie, opartym na relatywizmie, hedonizmie i bylejakości, wszystkie wartości są niedzisiejsze i śmieszne. Dlatego naszym zadaniem nie jest dostosowywać się do tego świata, ale to, by „przechowywać ideałów czystość”, a z czasem „dać im moc i zbroję, by z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość”, jak napisał niegdyś Adam Asnyk. Dokonać tego możemy przez naszą ciężką pracę, hartowanie ducha, a także – przede wszystkim! – bezkompromisową walkę o wprowadzenie tych ideałów we własne życie.

Jak bowiem pisał wspomniany już Degrelle: „...Możemy wyjść z tego upodlenia jedynie drogą gigantycznej naprawy moralnej, od nowa ucząc ludzi miłości, poświęcenia życia, walki i umierania za wyższy ideał. W epoce, gdy ludzie żyją tylko dla siebie, setki i tysiące ludzi muszą żyć nie dla siebie, ale dla zbiorowego ideału, z góry zgadzając się dlań na wszelkie ofiary, wszelkie upokorzenia i wszelkie bohaterstwo. Jedyne, co się liczy to wiara, płomienna ufność, całkowite wyzbycie się egoizmu i indywidualizmu, dążenie by całym sobą służyć – bez względu, jak niewdzięczna będzie to służba, bez względu gdzie, bez względu jak – sprawie przerastającej człowieka, która domaga się wszystkiego, niczego w zamian nie obiecując. Liczą się tylko zalety duszy, drżenie, dar całkowity, pragnienie, by postawić ideał ponad wszystkim, całkowicie bezinteresownie. Nadchodzi godzina, gdy dla ocalenia świata potrzebna będzie garść bohaterów i świętych, którzy dokonają Rekonkwisty”.

Na koniec muszę dodać, że cały ten artykuł, to tylko pewien zarys kwestii, składających się na formację osobowości, siłą rzeczy przedstawiony skrótowo i bez wielu przykładów, ale mam nadzieję, że w przyszłości kwestie te doczekają się osobnego, szerszego opracowania. Polski ruch narodowy przed wojną wydał wielu wybitnych myślicieli i pisarzy, i chociaż ich dorobek przez wiele lat był zapomniany to teraz, gdy obecnie polski ruch nacjonalistyczny jest jednym z najprężniej się rozwijających w Europie, następuje ponowne odkrycie ich dzieł. Dlatego też liczę, że wraz z gwałtownym rozwojem naszego środowiska nastąpi również gwałtowny rozwój refleksji na tematy moralne, etyczne i kulturalne, które zajmowały bardzo ważną rolę w tradycji nie tylko polskiej idei narodowej, ale polskiej tradycji w ogóle.

Sylwia Mazurek

Rak zniewieścienia „fanatyków”

Gdy czyta się codzienne komentarze dotyczące otaczającego nas świata i wydarzeń, ma się wrażenie, że duch dawno zastąpiła materia. Gdzieś uleciało coś, co było istotnym elementem indoeuropejskiego dziedzictwa duchowego. Znikła pogarda dla śmierci i podziw dla ludzi, którzy potrafili się poświęcić w imię własnych poglądów, wierzeń etc., etc.

Dlaczego tak się dzieje? Skąd ten brak głębszej refleksji nad otaczającym nas światem? Co kieruje ludźmi, którzy z jednej strony potrafią zacytować z pamięci Mosdorfa „jesteśmy fanatykami...”, a z drugiej płaczą, że gdzieś tam w Europie fanatycy podkładają bomby? Czy taki internetowy „fanatyzm” może mieć przełożenie na realne działania wymagające czegoś więcej niż tylko bezrefleksyjne powtarzanie haseł. Kiedyś takim bezrefleksyjnie powtarzonym hasłem było walka z nieistniejącą od lat komuną. Dziś takim hasłem jest walka z islamizacją – cokolwiek to znaczy. O ile obawy liberałów i wszelkiej maści demokratów mogą być uzasadnione, to dziwne jest zachowanie ludzi określających się jako fanatycy czy radykałowie. Skupianie się na walce ze skutkami świadczy o miałości wyznawanych idei czy poglądów. Prawdziwy fanatyk zawsze zrozumie drugiego fanatyka, choćby tamten stał po drugiej stronie barykady. Potrafi też docenić poświęcenie, jednak skażenie rakiem zniewieścienia, konsumpcjonizmu i liberalizmu nie pozwala wyzwolić się z więzów materializmu i wznieść się ponad to wszystko. Skażenie to nie pozwala również dostrzec przyczyn tego, co obecnie dzieje się w Europie i na świecie. Medialna propaganda sprzedaje skutki jako przyczynę, a idące na łatwiznę społeczeństwo kupuje tę narrację jako swoją. Zniewieściałe społeczeństwo produkuje zniewieściałych „fanatyków”, wodzonych za nos zawodowymmacherom od kształtowania opinii publicznej. Takie społeczeństwo ze swoimi „fanatykami” będzie protestowało przeciwko imigrantom, ale mało kto zaprotestuje przeciwko banksterom, wielkiemu kapitałowi czy neoliberalnej polityce, gdyż to wymaga czegoś więcej. Wymaga poświęcenia i prawdziwego fanatyzmu. Niestety fanatyzmu tego brakuje i nie zanoszą się by sytuacja uległa zmianie. Dalej zamiast banków będą płonące domy azylantów, zamiast radykalnych protestów społecznych, będą antyimigranckie hece, które są na rękę systemowi. Zamiast poświęcenia, płacz, że biją. Zamiast walki z przyczynami, maszerowanie pod rękę z prawicą. Zamiast antysystemowych akcji, utrwalanie tego systemu.

Czy ta sytuacja może ulec zmianie? Raczej nie. Ostatni prawdziwi europejscy fanatycy polegli w latach 40. ubiegłego wieku. Od tamtego czasu liberalizm, chadecja i socjaldemokracja poczyniły takie spustoszenie w głowach, że ludzie ci stali się niewolnikami strachu. Strach przed jakimkolwiek zmianą, strach przed nieuniknionym, brak refleksji, że jednak jest coś więcej niż materialne życie, zrobił z Europejczyków cień tego kim byli jeszcze 100 lat temu. Dlatego islam zaleje Europę. Oni się nie boją o materialne tu i teraz. Mają determinację i są fanatykami, bo „*tylko fanatycy umieją dokonać wielkich rzeczy. Nienawidzimy kompromisu: jest to nie tylko cechą młodości naszej, ale ducha czasów, w których żyjemy.*”

Bogusław Wagner

Dzisiaj transhumanizm – jutro Nowy Człowiek

Na łamach tego czasopisma wiele mówi się o potrzebie budowy nowoczesnego ruchu narodowego. Niemalże zawsze w rozważaniach na temat jego kształtu oraz przymiotów pojawia się koncepcja wprowadzenia „nowego ładu” wśród Polaków lub konieczności dojścia do nowego modelu człowieka. Słusznie nacjonałiści podejmują tę tematykę, bo nasza walka musi być dynamiczna, tak samo jak dynamiczne są przekształcenia wewnątrz naszego narodu. Wciąż jednak mało jest konkretnych rozwiązań, konkretnych wizji rzekomego *novum*, do którego mamy dojść. Wielu z nas krzyczy na manifestacjach hasła, których godnego uzasadnienia nie byłoby w stanie przedstawić nawet liderzy tej czy innej organizacji. Zachodzi zatem konieczność definiowania. Mówiąc wprost – ten tekst ma być przyczynkiem do szerszej dyskusji nad kształtem Nowego Człowieka, który jest kluczem i punktem wyjścia do dalszych rozważań nad epokowymi przemianami.

Nie da się ukryć, że postulowanie budowy nowego typu człowieka może budzić kontrowersje wewnątrz Kościoła. Czyż jednak całość chrześcijaństwa nie jest zbudowana na fundamencie wiary w nowe życie, które dał nam Jezus Chrystus? Głosy sprzeciwu wobec tak postawionego pytania są bezpodstawne. Mesjasz czyni z nas Jego dzieci. Nie możemy stać wobec tego bezczynnie. Głoszenie Ewangelii wszędzie, wszystkim i na wszystkie możliwe sposoby jest naszym głównym zadaniem. Życie wewnętrzne człowieka determinuje jego kształt zewnętrzny. Musi więc Nowy Człowiek, Nowy Chrześcijanin, Nowy Polak być głęboko uświadomioną intelektualnie jednostką. Ponadto powinien mieć dobrą relację z Panem Bogiem i – co również ważne – wykorzystywać wszystkie możliwe środki, żeby chwalić Go na tym świecie. Osiągnięcie powyższego – dość ogólnikowego – stanu jest możliwe tylko dzięki nauce Kościoła. Uznanie, że jesteśmy tylko w fazie przejściowej między dwiema formami życia, jest naszym obowiązkiem.

Czekamy więc na Nową Erę. Co konkretnie powinniśmy robić, żeby spełnić Wolę Pana? Jakie zajęcia są godne naszej uwagi? Poza wspomnianym wyżej głoszeniem Ewangelii, musimy formować sami siebie. Istnieje tendencja we współczesnej nauce, która powinna stać się szerszym obiektem zainteresowania chrześcijan. Mowa o transhumanizmie. Zakłada on, iż człowiek współczesny znajduje się w fazie przejściowej i dzięki owocom myśli ludzkiej może dojść on do etapu postczłowieczeństwa. Czym (lub kim) miałby być ów postczłowiek? Dawniej próbowali o nim mówić zarówno Dostojewski, jak i Nietzsche, ale przede wszystkim Fiodorow – rosyjski filozof i teolog prawosławny, który żył oraz tworzył w XIX wieku. O ile trudno niektórym łączyć Nietzscheańską koncepcję nadczłowieka z religią, tak filozofię Fiodorowa nazywa się wprost aktywnym chrześcijaństwem, które – często niesłusznie – przeciwstawiane jest chrześcijaństwu pasywno-kontemplacyjnemu.

Zakłada ona, że przy pomocy metod naukowych powinniśmy zmierzać do możliwie maksymalnego wydłużenia naszego życia. Ponadto jesteśmy winni przywrócenia życia pokoleniom, które nam je dały. Bowiern niewątpliwą niesprawiedliwością jest fakt, iż na chwilę obecną nie jesteśmy w stanie w żaden sposób odpłacić, zrekompensować najwyższego daru – daru życia – naszym przodkom.

Idee transhumanistyczne nabrały pędu i spora ich część ma swoje odzwierciedlenie w dzisiejszej nauce. Dążenie do Nowej Ludzkości stało się faktem. Masowo stosowane szczepionki, doping wydolnościowy, czy przeszczepy narządów – to tylko kilka przykładów z już funkcjonujących form wspierania ludzkiej kondycji. Te czynności mają wielu zwolenników, ale zdarza się, iż budzą kontrowersje.

Warto mimo wszystko oswajać się z faktem, że tendencje w nauce idą w kierunku ulepszania człowieka. Bynajmniej nie mają one na celu jego uprzedmiotowienia. Wręcz przeciwnie – zwiększenie możliwości naszego działania uczyni nas jeszcze bardziej panami własnego losu i może dać nam szansę na lepsze przygotowanie się na ponowne przyjście Pana Jezusa. Trzeba jednak zadbać o to, żeby odebrać przemysł farmaceutyczny i technologiczny międzynarodowym korporacjom. Z woli Ojca Świętego oraz pod jego jurysdykcją mogłyby powstać koncerny, korporacje zajmujące się badaniem i tworzeniem tego typu wytworów polepszających naszą kondycję. Taki stan pozwoliłby lepiej przygotować się do III wojny światowej, której bliskości Jego Świątobliwość jest świadomy.

Michał Walkowski

Jaką wizję rozwoju mają narodowcy?

Pytanie fundamentalne dla obecnych oraz przyszłych działań. Od czasu do czasu wewnątrz i z zewnątrz pojawiają się zarzuty pod adresem polskich narodowców, że są środowiskiem „marszoworocznicowym”. Osobiście uważam, że jest to nie do końca prawda, ponieważ narodowcy od czasu do czasu angażują się w różne akcje społeczne.

Niemniej jednak nasuwa się pytanie, czy ta forma działalności faktycznie zadowala obóz narodowy? Obserwując rzeczywistość rodzą się w pełni uzasadnione obawy, że obecna formuła jest dalece niewystarczająca do realizacji ideowych celów i odzyskania suwerenności.

Przechodząc do sedna: każda narodowa akcja okupiona dużym zaangażowaniem jest i tak z nawiązką niwelowana przez zdradziecką politykę tych, którzy podejmują decyzje za biurkiem. Można to porównać do tonącego okrętu: na każde wylane wiadro wody przeciwnicy polskiej idei narodowej wlewają z powrotem 100 następnych, bo są tam, gdzie mają większe wpływy. W ten sposób choć by narodowcy nie wiem ile manifestacji zrobili lub krwi oddali - wrogowie i tak to zniweczą. Zamiast oddawać krew na rannych żołnierzy - lepiej uchronić ich przed niepotrzebną wojną. Zamiast w kółko robić zbiórki - lepiej wywalczyć wsparcie systemowe na określony cel, itd.

Obecna formuła działalności polskich środowisk narodowych, moim zdaniem, nie gwarantuje powodzenia w realizacji strategicznych celów narodowych, a jedynie wydłuża agonię, czyli tonięcie okrętu zwanego Polską.

Powód jest jasny: tym czego potrzebują narodowcy są wpływy. Potrzeba więcej wpływu na różne dziedziny życia w naszym kraju. Bez wpływów polski obóz narodowy nic nie zdziała, bo jego wrogowie i tak zrobią swoje, niezależnie od narodowych manifestacji i krzyków. A zatem: wpływy, wpływy i jeszcze raz wpływy. Wpływy można osiągać za pomocą siły lub wiedzy. Choć siłowe odsunięcie od władzy obecnej sytuacji niektórym wydaje się nieuniknione, to w niniejszym apelu pragnę zaproponować drugą opcję.

Szeroko pojmowany polski ruch narodowy potrzebuje specjalistów. Buduje się wpływy poprzez kadry wyspecjalizowane w konkretnych dziedzinach - narodowych finansistów, inżynierów, projektantów, szkoleniowców, prawników, filologów, logistyków, menedżerów, przedsiębiorców, sportowców itp. itd. Potrzeba narodowych specjalistów, którzy poprzez swoją wiedzę i autorytet w danej dziedzinie zapewnią możliwość wpływania na nią lub wykorzystania jako narzędzia do realizacji celów narodowych. Narodowcy powinni mieć swoich liderów w różnych dziedzinach, a wówczas na pewno staną się realną siłą, z którą będzie trzeba się liczyć. Należy przesunąć środek ciężkości na rozwój własnych kadr i werbowanie specjalistów. Bardzo ważne jest również rozwinięcie wewnętrznego networkingu, w oparciu o mocne strony/specjalizacje członków i wzajemne wspieranie się w rozwoju. Warto stonować nieco wizerunek idei narodowej, aby kojarzył się z ideą prężną, dojrzałą, zrównoważoną - wówczas bardziej zadziała na ludzi prężnych, dojrzałych, zrównoważonych.

Jedna z zasad rozwoju mówi: naśladuj tych, którzy osiągnęli sukces w dziedzinie, w której chcesz się rozwijać.

Choć to dziwnie zabrzmiałoby, w dziedzinie wywierania wpływu warto uczyć się od...syjonistów. Oni do perfekcji opanowali sztukę przenikania do najbardziej wpływowych organizacji i miejsc - tam gdzie mogli wywierać największy wpływ na ludzi. Choć oni robią to w złej intencji, to narzędzie, którego narodowcy potrzebują do czynienia dobra jest dokładnie to samo: wpływy.

Pora wprowadzić więc narodową pracę organiczną na wyższy poziom, stawiając na specjalizowanie się w dziedzinach, które interesują daną osobę. Niech narodowcy dotykają coraz poważniejszych dziedzin życia, robią wspólnie coraz poważniejsze biznesy itd. Tylko dzięki temu można zmienić profil polskiego ruchu narodowego z ruchu rocznicowo-marszowego w świetnie zorganizowaną strukturę narodową o szerokich wpływach. Pewnie wtedy ruch narodowy będzie też miał nieporównywalnie więcej środków na promowanie idei i myśli narodowej, bo jego członkowie będą bogatsi (np. tam, gdzie dziś jest problem z zebraniem funduszy na wydruk 100 patriotycznych plakatów, w przyszłości jeden narodowy przedsiębiorca może bez problemu wspomóc wydruk 1000 plakatów).

Zwłaszcza, że narodowcy już nie mają czasu na zabawy, gdy nóż na gardle - oni muszą być liderami i mieć w swoich szeregach liderów. Czytanie książek i maszerowanie to stanowczo za mało - lider to ten, kto wywiera wpływ.

Stąd apel do obecnych liderów narodowych o zweryfikowanie bieżącej wizji tego ruchu lub, w przypadku jej braku, stworzenie takiej wizji (jasnej, klarownej, zrozumiałej nawet dla tzw. „dołów”), z uwzględnieniem powyższych sugestii. Tak, aby wszyscy zaangażowani wiedzieli, w jakim kierunku zmierzają. I aby ten kierunek był dla nich ekscytujący.

Radosław Steinberg

Kilka słów o wykupie polskiej ziemi przez obcokrajowców

„Podstawą materialną narodu jest ziemia, przemysł i handel. Kto ziemię, przemysł i handel oddaje w ręce cudzoziemców, ten sprzedaje narodowość swoją, ten zdradza swój naród.” – Hipolit Cegielski

Ostatnimi czasy głośno w mediach było o proteście rolników w Szczecinie, dokonanym w geście solidarności z zatrzymanymi rolnikami z Pyrzyc, którzy 6 października 2015 roku zostali zatrzymani przez policyjny aparat represji za udział w „zorganizowanej grupie przestępczej”, mającej za zadanie utrudniać przetarg na grunty z Zasobu WRSP. W rzeczywistości ich jedynymi przewinami były kupowanie ziemi stosownie do wartości pieniężnej wycenionej przez Agencję Nieruchomości Rolnych, a nie licytacje i podbijanie cen na niewyobrażalne sumy oraz organizowanie od kilku lat protestów w obronie polskiej ziemi w celu niedopuszczenia do wyprzedania gruntów pozostających jeszcze bez posiadania przez obcokrajowców.

Najwyższa Izba Kontroli skontrolowała sprzedaż ziemi należącej do Skarbu Państwa w latach 2011-2013 (do 30 kwietnia) w oddziałach Agencji Nieruchomości Rolnych - w Szczecinie, Warszawie i we Wrocławiu. W okresie objętym kontrolą w szczecińskim Oddziale ANR obcokrajowcy kupili bezpośrednio od Agencji jedynie 23 ha ziemi, z kolei spółki z mniejszościowym udziałem kapitału zagranicznego nabyły w przetargach nieograniczonych aż 2995 ha. Oprócz tego cudzoziemcy po nieskorzystaniu przez oddział z prawa pierwokupu nabyli udziały spółek, które były właścicielami łącznie 4577 ha ziemi. Na skutek luki w przepisach MSW nie miało pełnych danych o tym, ile ziemi w Polsce kupili cudzoziemcy. Z danych ministerstwa wynikało, że w latach 2011-2012 w woj. dolnośląskim obcokrajowcy nabyli 397 ha, a w zachodniopomorskim – prawie 1506 ha. NIK w toku kontroli ustaliła jednak, że w tym okresie cudzoziemcy kupili w rzeczywistości trzy, cztery razy więcej ziemi. Powierzchnia gruntów, należących do spółek przez nich kontrolowanych wyniosła na terenie woj. dolnośląskiego – 1578 ha, a w woj. zachodniopomorskim – 4577 ha.

W 2013 roku w całym kraju udało się zablokować 200 przetargów na sprzedaż ziemi obcokrajowcom, $\frac{3}{4}$ z nich w województwie zachodniopomorskim, we wcześniejszych latach było silne dzięki funkcjonowaniu PGR-ów, które po 1989 roku zostały przejęte przez firmy rolnicze z udziałem kapitału zagranicznego. Na terenach województw zachodnich i północnych następuje niejawnym proces koncentracji ziemi rolnej przez duże podmioty zagraniczne. W opinii prezesa FEFRWP (Fundacja Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej), Marka Zagórskiego, konieczne jest wprowadzenie zmian w systemie kontroli gruntów oraz wprowadzenie powszechnego obowiązku posiadania kwalifikacji rolniczych przez wszystkie osoby przejmujące grunty rolne.

Według ostrożnych szacunków Parlamentu Europejskiego w rękach cudzoziemców znajduje się już 200 tysięcy hektarów polskiej ziemi. Cudzoziemcy mogą tę ziemię nabywać poprzez nabywanie udziałów w spółkach będących właścicielami ziemi. Dane o tym procederze nie są skrupulatnie prowadzone przez ministerstwo spraw wewnętrznych, stąd trudno jest dokładnie oszacować skalę nabywania polskich gruntów przez osoby niebędące obywatelami Polski. Dane MSW są niższe trzy- lub nawet czterokrotnie od stanu rzeczywistego, co wynika z luki w przepisach prawnych, która to luka nie zobowiązuje spółek kontrolowanych przez obcokrajowców do składania informacji o posiadanych gruntach.

Zaś 1 maja 2016 roku kończy się okres ograniczenia, według którego cudzoziemcy bez specjalnej zgody (na mocy ustawy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców, dzięki której obcokrajowiec musi uzyskać zezwolenie ministrów spraw wewnętrznych i rolnictwa w przypadku nieruchomości rolnych, zaś leśnych – dodatkowo ministra obrony narodowej) nie mogli nabyć nieruchomości rolnych i leśnych, i od tej pory zgodę na kupno polskiego gruntu będą musiały uzyskać tylko kraje zainteresowane, pochodzące spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Konfederacji Szwajcarskiej. Spowoduje to w ostateczności uwolnienie obrotu ziemi w naszym kraju dla obywateli Unii Europejskiej.

Wówczas ceny ziemi rolnej po zniesieniu zabezpieczenia trwającego 12 lat poszybują w górę, w kierunku poziomu krajów zachodnioeuropejskich, a ziemia dla samych Polaków stanie się dobrem deficytowym. Biorąc pod uwagę wartość na poziomie 6 tysięcy euro za hektar (nieco ponad połowa średniej unijnej), silne ograniczenia w zbywaniu ziemi obcokrajowcom na Zachodzie, nikiłość wartości pieniężnej polskiej ziemi w porównaniu z m.in. Danią, Belgią czy Holandią (których cena ziemi wynosi kolejno od 23 do 38 tysięcy euro za 1 hektar, i z których to krajów pochodziło najwięcej kupców polskich gruntów) oraz zbliżające się wygaśnięcie okresu przejściowego 1 maja 2016 roku stanie się oczywistym, że polska ziemia stanie się atrakcyjnym miejscem dla zagranicznych inwestorów, którzy wyprą tym samym polski stan posiadania i wyeliminują szansę przetargu ze strony polskich rolników.

Problem jest tym poważniejszy, iż popularną metodą sprzedaży ziemi obcokrajowcom są tak zwane „słupy”. „Słupami” są podstawione osoby z danej spółki bądź inwestorzy, którzy przekazują zakupioną ziemię spółkom, w których większościowy udział posiada kapitał zagraniczny, czego długofalowymi skutkami są wyprzedaż rodzimej ziemi międzynarodowemu kapitałowi, nadmierna koncentracja gruntów w jego rękach, zawyżanie cen ziemi i stworzenie potężnego rynku spekulacyjnego.

Zatem żeby móc zapewnić suwerenność gospodarczą naszego kraju, powinno się wprowadzić natychmiast rozwiązania prawne ograniczające wyprzedaż gruntów rolnych w ręce obcego kapitału, i umożliwiające kontrolę gruntów na wzór polityki, jaką realizują rządy Francji czy Niemiec. Tam owe rozwiązania posiadają przede wszystkim charakter administracyjny i polegają głównie na preferowaniu w zakupie ziemi rolników z danego obszaru, uzależnieniu możliwości zakupu od zgody specjalnych, społecznych komisji, spełnienia szeregu warunków przez potencjalnego nabywcę (na przykład posiadanie wykształcenia rolniczego, udokumentowanie źródeł pochodzenia środków na zakup, minimalnego okresu prowadzenia działalności rolniczej) oraz zadeklarowanie rolniczego użytkowania ziemi. W efekcie ktoś, kto nie jest rolnikiem prowadzącym gospodarstwo na terenie danej gminy przez okres na przykład 5 lat, nie ma szans na kupno ziemi. Jedną z przedstawicielek Krajowej Rady Izb Rolniczych postulowała wprowadzenie systemu sprzedaży ziemi obcokrajowcom, która zostałaby poprzedzona szeregiem wewnętrznych procedur – m.in. zakazem sprzedaży gruntów przez 15 – 25 lat po ich zakupie, znajomością języka polskiego i ukończeniem polskiej szkoły rolniczej. Jednak jeżeli nie zostaną wprowadzone odpowiednie zabezpieczenia dotyczące sprzedaży ziemi, to wystąpi ryzyko spekulacji bądź innej formy sprzedaży. Dlaczego ziemia rolnicza jest w obszarze zainteresowania? Ponieważ zasoby tejże ziemi są stałe i ograniczone, a nawet się zmniejszają wskutek procesów urbanizacyjnych, wobec czego grunty rolnicze są dobrą lokatą kapitału, przez co są obiektem zainteresowań funduszy inwestycyjnych.

Adam Busse

Niewolnicy Konsumpcji

Wstęp

Każdy z nas, bez względu na wyznawane poglądy, w mniejszym lub większym stopniu ma chęci zaspokajania potrzeb. Chęć „potrzebowania” jest nierozłączną kwestią ludzkiego istnienia. Określa się to przeważnie jako atrybut wolności – dostęp do potrzeb XXI w. to czas, kiedy człowiek w państwach demoliberalnych uważa się i będzie się uważać za człowieka wolnego. Niestety jest to, jak się okaże w poniższym tekście, złudna imitacja wolności. Powodem jest konsumpcja, która tworzy z nas wtórnych niewolników.

Pierwotne potrzeby

Podstawą egzystencji człowieka pozostają oczywiście potrzeby, takie jak posilenie się, wydalanie, sen czy proces prokreacji. Powyższe wynikają z zasad czysto biologicznych. Ostatnia potrzeba, jaką jest prokreacja, w dzisiejszych czasach traci na znaczeniu. Wystarczy spojrzeć na społeczeństwa zachodnich demokracji, które wydają na świat mniej dzieci. Główną przyczyną braku chęci posiadania dzieci w Polsce jest kwestia finansowa. Większość rodziców nie stać na to w obecnych czasach w ojczyźnie. Przeszukując Internet można napotkać informacje na temat tego, iż np. polskie matki posiadają więcej dzieci w Wielkiej Brytanii, niż miałyby to mieć miejsce w Polsce. Na Wyspach sytuacja jest dogodna ze względu na „socjal”.

Powyższe podstawowe potrzeby to nie kwestia wolności tylko przetrwania człowieka, co postaram się udowodnić w dalszej części tekstu. Dobrym przykładem, który warto tu przedstawić, to kwestia odpoczynku. Oprzemy się na podstawowej wiedzy w tej kwestii, z Wikipedii – nie jest to dobre źródło, ale wystarczające w tej tematyce. Człowiek bez 72 godzin snu nie jest w stanie normalnie funkcjonować. W tym wypadku potrzeba snu dla człowieka to od 6 do 9 godzin snu na dobę. To samo tyczy się to posilenia pod względem przetrwania. Człowiek bez jedzenia może egzystować miesiąc, natomiast bez wody 7 dni. Z racji tego, biorąc pod uwagę powyższe rozważania, bezapelacyjnie dojść tu trzeba do wniosku, że potrzeby podstawowe to nie kwestia wtórnego zniewolenia, a dosłownie przetrwania człowieka w wymiarze biologicznym i psychicznym.

Potrzeby samorealizacji

Oczywiście są też potrzeby innych szczebli w życiu ludzkim. Pierwsze z nich określimy jako samorealizacja. Objawia się ona w postaci rozwijania swojego hobby lub pasji. Jedni stają się muzykami, poetami, pisarzami, inni grafikami komputerowymi, jeszcze inni rozwijają swoje kulinarne zdolności. Drudzy tworzą piękne malunki na murach, stając się w ten sposób graficznymi, a trzeci chodzą na siłownie rozwijając swoją tężyznę fizyczną i wygląd sylwetki. Inni mogą rozwijać swoje survivalowe zdolności. Listę samorealizacji można nieustannie powiększać. Oczywiście samorealizacja to proces w czasie wolnym, którego np. współczesny prekariusz będzie miał problem wygospodarować. Powodem tego jest brak czasu i niewolnicza praca za małe zarobki dla obcych antynarodowych korporacji. Inna grupa ludzi w demoliberalnym systemie nie samorealizuje się, ponieważ jest na to zbyt leniwa. Bierze wszystko to, co jest „podane na talerzu”, nie poszukuje i nie rozwija swoich zdolności, które mogłyby dać mu wewnętrzną satysfakcję w sferze psychicznej i duchowej. Wpływ na to ma także zjawisko konsumpcji. Problemem w samorealizacji może być również brak funduszy.

Granie w gry komputerowe to także element samorealizacji. Posłuży w tym akapicie, jako jeden z przykładów jej ścieżki. Osoba grająca na komputerze ucieka do wirtualnego świata. Gracz może dawać pieniądze dla korporacji. Przykładem jest opłacanie konta na grach online, by mieć lepsze przedmioty, szybsze doświadczenie itd.. To ta negatywna cecha wirtualnego świata.

Samorealizacja jest tutaj zachwiana. Jednostka chce „na skróty” osiągnąć cel. Gry komputerowe mają oczywiście pozytywne aspekty rozwoju osobowego. Mogą one wpływać na rozwój jednostki w wymiarze podejmowanych działań. Dobre w tym wymiarze są gry taktyczne, strategiczne, czy gry typu cRPG (computer-Role-Playing-Game).

Potrzeby ekonomiczne i finansowe

Kolejnym szczeblem potrzeb omawianych w tym tekście, pozostaje kwestia ekonomii i finansów. Człowiek bez funduszy czuje dyskomfort. Z tego powodu może popadać w stany lękowe i depresyjne. W konsekwencji chęci posiadania, zaciąga kredyty, pożycza pieniądze od znajomych. Sytuacja ekonomiczna na rynku pracy niejednego człowieka w Polsce wpycha w sytuacje bez wyjścia. To studnia bez dna, to obraz niejednego Polaka we współczesnych czasach. Zablokowane konta, nachodzenie wierzycieli na domostwa, problem ubóstwa, utrata dachu nad głową, zajęcie majątku przez komornika. Najgorszym jednak w tym przypadku będzie utrata jakiejkolwiek możliwości spłacenia długów i wyrzucenie na bruk. W ten sposób bezdomność na polskich ulicach powraca „do łask”. Z drugiej strony nadmiar pieniędzy może przyczyniać się do dezintegracji społecznej jednostki i jej braku empatii na problemy społeczne. Najlepszym przykładem będą współcześni politycy demoliberalnego systemu. Dla nich jedzenie luksusowych potraw, jak „ośmiorniczki”, nie jest niczym wyjątkowym, skoro mają na to fundusze. Uważają, że im się należy to należy z góry, ze względu na pełnione funkcje społeczne. W ich mniemaniu nie jest to nic złego. W ten sposób stawiają siebie wyżej niż naród, skoro sami zostali wysłani w demokracji pośredniej, aby służyć dla obywateli.

Opisywane zjawisko wywodzi się jeszcze z dawnych czasów, kiedy władza i lud byli oddzieleni grubą kreską. Politycy zapominają, że zostali teoretycznie wybrani przez naród do koordynowania działań państwowych... „(...) by żyło się lepiej wszystkim.”

Potrzeby... niepotrzebne. Niewolnictwo w imię konsumpcji

Istnieją także potrzeby, które człowiekowi nie są niezbędne do funkcjonowania, jednakże system wmawia mu, programuje go, by daną czynność lub rzecz musiał zrobić, lub musiał posiadać. I tutaj przechodzimy do sedna pojęcia w tytule artykułu, jakim są „Niewolnicy Konsumpcji”.

Demoliberalny system, jako ostoją współczesnego kapitalizmu i neoliberalizmu, spowodował w konsekwencji, że człowiek stał się marionetką zachcianek i niechcianek systemu. To nie wina człowieka, że jest on atakowany z każdej strony reklamami, promocjami, pięknymi opakowaniami, kolorami i innymi podprogowymi sygnałami. Gorzej, jeśli człowiek, pod wpływem tej manipulacji w imię konsumpcji, stanie się jej niewolnikiem. Najbardziej dobitnym przykładem w tej materii pozostaje otwieranie hipermarketów czy innych markowych sklepów, gdzie człowiek bije się z innym o kawałek materiału czy mięsa, trwa na te produkty promocja. Przykro jest patrzeć, jak do wtórnego zezwierzęcenia może dojść w człowieku.

Oczywiście napędzana chęć posiadania może zaistnieć w innych sferach życia. Chciałbym tutaj poruszyć niecodzienny temat w kręgach nacjonalistycznych. Chodzi o kwestie seksu, który stał się przez konsumpcję towarem, produktem na sprzedaż i kupno. Nie chodzi mi tutaj o kwestie prostytutki czy filmów porno tylko o to, iż w obecnych nam czasach seks wszędzie nas otacza. Jest widoczny w reklamach, zdjęciach na profilach „labadziarowatych” dziewczynek próbujących zaistnieć w wirtualnej społeczności dla śliniących się zezwierzęconych niespełnionych mężczyzn. Seks stał się czymś publicznym. Najbardziej w tej sferze cierpią dzieci. Nie chodzi o kwestie pedofilii, a seksualizacji (nie mylić z seksualnością to dwa zupełnie inne pojęcia). Przykład seksualizacji najprościej przedstawić w sytuacji, kiedy własna matka kupuje ciuchy dla córeczki, by ta wyglądała jak gwiazda muzyki pop. Niestety strój celebrytki współcześnie najczęściej przypomina strój prostytutki. Konsumpcyjny świat napędza samych nastolatków do „bycia sexy”. Ktoś powie: „Co w tym złego? Trzeba być trendy”. To kwestia mody napędzanej przez korporacje, które chcą zarabiać na kreowaniu wizerunku. Mody, która za jakiś czas się zmieni. W ten sposób młoda dziewczyna kupuje elementy stroju wyjściowego, które zakrywają mniejsze części ciała. To samo tyczy się wysublimowanej stylistyki mody męskiej.

Kilka lat temu popularny był trend „homoseksualnego image'u”. Dzisiaj został zamieniony na męskich brodaczy. W tej sytuacji zadać trzeba pytanie. A jeśli modne będzie za kilka lat noszenie gumowego dildo na czole to w ramach tej mody założysz to czy nie?

Kwestia mody - przykład francuskich flag na Facebooku

13 grudnia 2015 r. w Paryżu doszło do zamachów terrorystycznych, w wyniku których zginęła znaczna liczba osób. Po tych wydarzeniach, dwa dni później, na Facebooku zaistniała możliwość ustawienia sobie na zdjęciu profilowym francuskiej flagi państwowej. Jest to specjalny podprogowy sygnał, by „politować się” nad ofiarami, odwrócić uwagę od głównego problemu, jakim jest masowy problem uchodźców, pośród których znajdują się terroryści państwa islamskiego. Dobitne w tej tematyce jest przykład „mema” (obrazek internetowy z tekstem) z chłopakiem, który ustawia sobie zdjęcie profilowe. Znajduje się tam komentarz. Treść w nim zawartą sparafrazować można w taki sposób: „Nie wiem, po co ustawiam tę flagę, ale wszyscy tak robią, więc i ja tak zrobię, będę przez to bardziej trendy”.

Świadomość problemu

Najważniejsza w moich rozważaniach jest świadomość pewnych faktów. Świadomość, iż ktoś będzie na nas zarabiał, często kosztem naszego zdrowia fizycznego, psychicznego oraz pojemnością portfela. Głównie są to korporacje żerujące na niejednych narodach i społeczeństwach. Określić je tu trzeba mianem antynarodowych. Dotyczy to szerokiej gamy sfery życia: ubrań, elektroniki, pokarmu, wystroju wnętrz czy omówionego we wcześniejszym akapicie seksu. Gdy człowiek uświadomi swoje wewnętrzne zmęczenie, wynikające z psychicznego wrzasku, wtedy przebudzi się z letargu. Ten krzyk określić tutaj trzeba w trzech wyrazach: „MUSISZ TO MIEĆ”. To „musisz to mieć”, zamienić powinien na: „JEŚLI BĘDĘ TEGO CHCIAŁ, TO BĘDĘ TO POSIADAŁ”. Wtedy stanie się jednostką uwolnioną od „Niewolnictwa Konsumpcji”.

Obecna manipulacja w imię konsumowania, obrosła do takiego stopnia, że czasami człowiek uznaje to za normalną kolej rzeczy. Później nastaje wielkie zdziwienie posiadania rzeczy, które po pewnym czasie wyrzucamy i są nam niepotrzebne. Dotyka to praktycznie każdego z nas.

Jak bronić się przed tym, aby nie stać się niewolnikiem konsumpcji? Pierwszym krokiem jest świadomość opisywanego zjawiska. Nie dać mydlić sobie oczu. Uważnie słuchać ludzi, w jaki sposób do nas mówią i co robią – czy to w telewizji, czy w realnym świecie. Drugim krokiem jest luźne podchodzenie do telewizji, mediów i reklam. Kwestionowanie „papki propagandowej” postawą wyśmiania, jeśli wyczujemy manipulację. Trzecim krokiem „kontrola promocji” podawane nam w „ładnym opakowaniu” przez telefon czy bombardowane w hipermarketach. Patrzyć na skład produktów spożywczych, a nie na ich cenę. Przykładem będzie produkt za 2 złote i 99 gr, który wcześniej kosztował 3 zł i 10 gr, a w składzie sama chemia z etykietką „E”. Powinniśmy, jako ludzie o aspiracjach narodowych, kupować produkty od lokalnych wytwórców, np. na targu. Wspierać polski rynek. A jeśli kupujemy w markecie – patrzeć na kod kreskowy odpowiedni dla polskich wytwórców. Po trzecie, rozpisanie w swoim wewnętrznym „ja” i odpowiedzenie sobie w danej sytuacji na podstawowe pytania: „Czy naprawdę jest mi to potrzebne do życia i funkcjonowania?”, „czy nie wyrzucę tego czasem za jakiś czas do śmietnika?”, „czy poczuje się przez to naprawdę lepszy?”, „czy rozgłos i wielkie show są mi potrzebne dla zaspokojenia mojego ego?”, „do czego prowadzi ta ścieżka w moim życiu?”

Wewnętrzna potyczka z konsumpcją w obecnych czasach w demoliberalnym systemie wydaje się być walką z wiatrakami. Nie zmienia to faktu, że każdy z nas, chociaż przez chwilę, zwłaszcza jako nacjonalista, powinien zastanowić się nad tą kwestią. Ten proces oporu wyrobi w nas pewne walory duchowej tarczy przeciwko niszczącemu nas we współczesnych czasach systemowi. Pozwoli nam samodzielnie podejmować decyzje, a nie żyć w wykreowanym przez korporacje świecie.

Niepodległość Polski na tle historycznym i jej obecny stan

Niepodległość, słowo będące łatwiej do zdefiniowania kiedyś niż obecnie. Kiedyś bowiem klarownie oznaczało niezależność państwa od formalnego wpływu innych jednostek politycznych albo potencjalną suwerenność. Warto przypomnieć sobie jak doszło do uzyskania przez nasz kraj niepodległości oraz jak jej stan można ocenić obecnie.

Wiadomo, że po 123 latach Polska odzyskała w 1918 roku swą niepodległość. Jednak zdarzenia historyczne, które się na ten fakt złożyły, zaczęły się dziać zdecydowanie wcześniej. Jednym z tych wydarzeń na arenie międzynarodowej, które dało Polsce realne szanse na odzyskanie niepodległości był wybuch I wojny światowej. Albowiem skłócone mocarstwa rozbiorowe i znalezienie się jednego z nich (Rosji) w przeciwnym bloku wojskowym, zapowiadało, że „karta polska” będzie ważna w czasie działań wojskowych. Polscy politycy upatrując zwycięzców po jednej lub po drugiej stronie konfliktu, rozpoczęli swoje działania w tym kierunku. Wśród zwolenników zawarcia sojuszu z Rosją oraz innymi państwami ententy był także Roman Dmowski, który odgrywał wśród nich główną rolę. Natomiast reprezentanci drugiej orientacji czyli sojuszu z Austrią widzieli szansę Polaków w wystawieniu podczas wojny własnych sił zbrojnych. Niepisanym przywódcą tych polityków został Józef Piłsudski.

Jednak żadne z tych trzech mocarstw rozbiorowych nie zakładało, przystępując do wojny, wyzwolenia narodu polskiego, lecz wykorzystanie go do swoich celów. W innych państwach takich jak Francja, Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania, polscy działacze przypominali wielokrotnie o prawach swojego narodu do własnego bytu państwowego. Takimi osobami byli Henryk Sienkiewicz czy Ignacy Jan Paderewski. Co ciekawe, ustanowiony w 1916 roku tzw. Akt 5 listopada, przykuł uwagę zachodnich polityków jeśli chodzi o sprawę polską¹. Także wybuch rewolucji w Rosji oraz zmienna sytuacja na froncie, te dwa czynniki spowodowały, że zarówno ententa oraz państwa centralne szczególną uwagę zwróciły na polskich żołnierzy walczących w ich armiach. Komitet Narodowy Polski w Paryżu intensywnie zabiegał o to, aby państwa zachodnie uznały za jeden z celów wojny lub warunków pokoju odbudowę państwa polskiego. Pierwsza tego typu deklaracja została zawarta w 13 punkcie orędzia prezydenta USA, Woodrowa Wilsona, w styczniu 1918 roku. Po jego ogłoszeniu owy trzynasty punkt uznali za słuszny premierzy Francji, Wielkiej Brytanii oraz Włoch. Kiedy latem tego samego roku klęska państw centralnych była w zasadzie pewna, sprawą otwartą było przejęcie władzy na ziemiach polskich. Dlatego Rada Regencyjna ogłosiła przygotowania do wyborów do Sejmu. Większość polskiego społeczeństwa przystąpiło do spontanicznego usuwania okupantów niemieckich i austriackich.

¹ Alicja Dybkowska Jan Żaryn Małgorzata Żaryn, *Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 215 - 218

W Krakowie zawiązała się Polska Komisja Likwidacyjna, w Cieszynie Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego i ogłosiła przyłączenie Śląska Cieszyńskiego do Polski, natomiast w Poznaniu tworzyła się Polska Rada Ludowa. Brakowało tylko rządu, więc korzystając z tej okazji działacze lewicy niepodległościowej oraz POW, na początku listopada w Lublinie ukonstytuowali Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele, deklarując zasady ustroju nowo powstałego państwa. Kiedy 10 listopada do Warszawy przyjechał Józef Piłsudski, premier rządu lubelskiego oraz dowódca POW oddali się do jego dyspozycji, a Rada Regencyjna powierzyła mu władzę wojskową. 11 listopada kiedy zostało podpisane zawieszenie broni na froncie zachodnim, kończące działania wojenne. Nasz kraj odzyskał niepodległość – lecz tylko symbolicznie, gdyż samo tworzenie się struktur państwowych, uchwalenie Konstytucji (dopiero w marcu 1921 r.) oraz obrona jego granic, trwało aż do 1921 roku². Inną kwestia były plebiscyty dotyczące Śląska oraz Warmii i Mazur.

II Rzeczpospolita, targana dwoma kryzysami ekonomicznymi oraz zamachem stanu, utraciła swoją niepodległość do 1 września 1939 roku, kiedy to rozpoczęła się II wojna światowa. Doprowadzeniem do owej wojny z Niemcami można śmiało winić jednego człowieka Józefa Becka, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, który o swoich poczynaniach z opóźnieniem informował prezydenta, oraz marszałka Polski, czyli Edwarda Rydza-Śmigłego. Jak dla mnie nie był on bohaterem lecz zdrajcą, gdyż nie działał wedle racji stanu II RP. Prawdziwym bohaterstwem wykazało się przez te dwadzieścia lat polskie społeczeństwo. Polacy mogli poszczycić się wieloma osiągnięciami, czyli upowszechnieniem oświaty, unowocześnieniem gospodarki, wychowaniem specjalistów z różnych dziedzin, oraz nowym pokoleniem, które wyrastało w poczuciu przywiązania do swojego narodu oraz państwa.

Kiedy oficjalnie II Wojna Światowa się skończyła, pomimo heroicznej postawy Polaków w kraju i za granicą, rząd polski w Londynie nie był w stanie zmienić losów Europy i wpłynąć w sposób decydujący na powojenny kształt Polski. Zachodni alianci oddali inicjatywę w kwestii polskiej Stalinowi, dokonując przy tym na naszym narodzie aktu nikczemnej zdrady. O kształcie polskich granic na konferencji w Poczdamie (wcześniej w Jałcie i Teheranie) decydowali alianci a nie sami Polacy.

To oznaczało jedno – brak ponownego odzyskania przez nas niepodległości. Zamianę niemieckiego okupanta na sowiecki ZSRR. Rządy Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, a co za tym idzie jego postanowienia, na przestrzeni lat 1945-1989 w większym, bądź też mniejszym stopniu były uzależnione do decyzji jakie zapadały w Moskwie, a nie tylko w Warszawie. Mimo iż już w czerwcu 1956 roku naród się jawnie zbuntował, nie przyniosło to pożądanego rezultatu.

Kolejne strajki miały miejsce w latach 1968 (manifestacje studenckie), 1970 (manifestacje stoczniowców), 1976 (strajki w Radomiu, Ursusie i Płocku) oraz w 1980 (ponowny strajki na wybrzeżu). Kiedy powstał NSZZ „Solidarność”, naród pomalutką zaczął wierzyć w to, że zajdą jakieś

² Ibidem, s.222-236

zamiany i Polska tę utraconą niepodległość odzyska. Jednak kiedy 13 grudnia gen. Wojciech Jaruzelski wprowadził stan wojenny, który trwał do lipca 1983 roku, ogromna fala represji spadła na działaczy oraz zwolenników NSZZ „Solidarność”. Jednak w 1988 roku polscy robotnicy po raz kolejny zaczęli strajkować. Żądali nie tylko reform gospodarczych, ale i powtórnej rejestracji NSZZ „Solidarność”.

Moim skromnym zdaniem przyjęcie propozycji gen. Czesława Kiszczaka do wspólnego spotkania przy „okrągłym stole” było ze strony przedstawicieli NSZZ „Solidarność” ogromnym błędem. Dlaczego? Dlatego, że skutkiem tych pertraktacji było podzielenie się władzą z przedstawicielami tamtejszych władz. Rewolucja która została zapoczątkowana, nie została skończona poprzez najwyklesze wydanie polskiemu narodowi przedstawicieli tychże władz. Pragnienie polskiego narodu – życia w faktycznie niepodległym państwie, legło w gruzach.

Teraz mówi się o 26 latach wolności naszego narodu. Tej wolności, niezależności i samodzielności nigdy nie było. A kolejne ekipy rządzące od 2005 roku, już jawnie oddawały atrybuty naszej jeszcze iluzorycznej „suwerenności”, wprowadzając nasz kraj do Unii Europejskiej a wcześniej do NATO, na co nawet pozwoliła konstytucja, gdyż zapis w art. 90 ust. 1 jasno mówi iż : „Rzeczpospolita Polska może na podstawie umowy międzynarodowej przekazać organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencje organów władzy państwowej w niektórych sprawach”. Teraz pomimo iż, nasze państwo istnieje wedle prawa międzynarodowego, posiada sejm, senat, premiera, ministrów oraz prezydenta, prowadzi politykę oglupiania i manipulowania narodem, który w większości naiwnie wierzy, iż żyje w niepodległym państwie. Jednak prawda jest inna, Ci przedstawiciele, których ten naród wybiera, nie kierują się dobrem własnego narodu, lecz wykonują polecenia z Berlina, Brukseli czy Waszyngtonu. Więc krótko mówiąc, obecny stan niepodległości Polski jest jedną wielką iluzją. Jeżeli nic z tym nie zrobimy, to za parę czy kilkanaście lat, będziemy świątkami ponownych rozbiorów państwa w którym żyjemy. Polska tak naprawdę niepodległa była wtedy, kiedy tworzyła granice oraz zręby państwowości po 123 latach niewoli. Ta niepodległość trwała tylko 21 lat.

Co my możemy zrobić? Sprawić, aby nasz kraj odzyskał, najpierw pełną suwerenność a potem niepodległość? Po pierwsze – uświadamiać tych, którzy nadal są manipulowani rządową propagandą. Po drugie – obnażać wszelkie kłamstwa i błędy polityków. No i po trzecie – wyciągnąć wnioski z porażki niedokończonej rewolucji społecznej przeprowadzonej przez NSZZ „Solidarność”. Te czynności, tak mi się przynajmniej zdaje, sprawią, że nasz naród zacznie myśleć, co potem sprawi, że jawnie zbuntuje się przeciwko rządzącym, przeprowadzając, bezkompromisową i zapewne obłożoną wieloma ofiarami faktyczną rewolucję.

Kacper Sikora

Jeden europejski front tu i teraz!

Niedawne wydarzenia z Paryża wywołały lawinę hysterii w tzw. mediach europejskich oraz na salonach politycznych, żyrujących swoją władzę od Waszyngtonu, wielkich korporacji i banków. Wbrew wszelkim pozorom, ci ludzie wcale nie obawiają się terroryzmu islamskiego – lecz w pełni uzasadnionej nań reakcji. Wiedzą bowiem o swoim poziomie odpowiedzialności za to, co stało się z Europą, najpierw totalnie wyniszczoną moralnie i kulturowo po zakończeniu wojny, a mniej więcej od lat 70., poddawaną systematycznemu ludobójstwu na jej rodzimych mieszkańcach, czyli białych Europejczykach. Wystarczy spojrzeć na te wszystkie komentarze medialne dotyczące zamachu, ISIS, islamskiego ekstremizmu etc., wypowiedziane przez etatowe „autorytety”. Po zatkaniu uszu i odetkaniu ich po 15 minutach ci sami ludzie mówią już o „zatrważającym wzroście poparcia dla skrajnej prawicy”, „narastającym zagrożeniu faszyzmem i antysemityzmem” itp. Po części są to pewnie inkantacje „na odpędzenie groźby”, po części paranoiczny strach przed realiami. Któż bowiem jest temu wszystkiemu naprawdę winien? Prezydent Francji Hollande sam przystawia sobie pistolet do głowy mówiąc, że Francuzów w Paryżu zamordowali inni Francuzi.

W październiku tego roku miałem zaszczyt uczestniczyć w kongresie Junge Nationaldemokraten, na terenie niemieckiej Saksonii, organizowanym pod hasłem „Rekonkwista Europy”. Brały w nim udział organizacje z całego Starego Kontynentu. Gdy niemieccy koledzy wygłaszali dla nas, Polaków, specjalne podziękowania za przybycie, poczułem, iż rzeczywiście coś się zmienia. Podczas tego wydarzenia, wśród rzeszy nacjonalistów europejskich nie dało się odczuć żadnych animozji. Były za to długie dyskusje, w których pojawiały się rozbieżności, było ich całkiem sporo, ale nikt się tym specjalnie nie przejmował! Tak jakby bez słów i wspólnych deklaracji wszyscy przyjęli już powszechnie obowiązujący aksjomat, brzmiący mniej więcej tak: wszystko jest mniej ważne od tego, abyśmy wspólnie ze swych rąk ułożyli zaciśniętą pięść, która zmiażdży naszych wrogów i ocali Europę. Żeby jednak być w pełni uczciwym dopiszę, że od samego początku naturalnie wielu uczestników kongresu mówiło o tym wprost i bez ogródek. Po pewnym czasie mówili to wszyscy. Tak przemawia młode pokolenie europejskiego nacjonalizmu, chyba w końcu wolne od spadku lat 1939-1945.

Podczas naszych niekończących się dyskusji mieliśmy okazję jako Polacy, uciąć sobie dłuższą pogawędkę z Finami. Reprezentowali Nordycki Ruch Oporu. Jeden z nich powiedział: „Musimy całkowicie przeciąć to, co wiąże nas z przeszłością, ponieważ System zawsze będzie jej używał do dzielenia nas.” Wtedy powiedziałem sobie w duchu: „w tym szaleństwie jest metoda”, lecz później zacząłem się przyglądać temu bliżej. Skonfundowany zapytałem samego siebie: czy naprawdę historia relacji między Europejczykami jest wyłącznie historią bratobójczych wojen? Otóż to nieprawda, bo gdy w 1919 roku Bela Kun urządzał krwawe polowanie na Węgrów, naszym bratankom w sukurs przybyły wojska ich niekoniecznie najukochańszego sąsiada – Rumunii. Kiedy rok później Polacy zdeptali bolszewicką bestię pod Warszawą, ich wiktoryę opiewali Niemcy, którzy odcinali odnóża tej samej gadziny w podpalonym od „rewolucji” Berlinie. Europejscy nacjonaści prowadzili później boje z komunistycznym internacjonalizmem jeszcze bardzo długo. Przypadki wzajemnego wspierania się nie były odosobnione, ani epizodyczne. A przeszłość bardziej zamierzchła? Warną, Lepanto, Wiedeń?

Odrębną sprawą pozostają „wzajemne kłótnie krzywd”, które w świetle obecnych okoliczności powinny zostać do odwołania zawieszane. Żaden naród europejski nie ma w stu procentach czystego rachunku, nawet jeśli poziom „zbrodniczości” poszczególnych nacji był bardzo różny. Nie chodzi przecież o to, by zapominać, lecz by wyciągać wnioski. I przede wszystkim skupić się na tym, co teraz. A teraz mamy do czynienia ze zmasowanym atakiem na nas wszystkich ze strony kolejnego rozdania międzynarodowych, anty-ludzkich ideologii, z których islamizm jest najbardziej widoczną, ale akurat najmniej potężną (międzynarodowa mafia bankowa, lobby syjonistyczne, to nadal dzierżyciele korony).

Jedyna ze spraw bieżących, która nas jeszcze skutecznie dzieli, to Ukraina. To, jak globalistom, oligarchom i bankierom z obu stron udało się rozegrać przeciw sobie nacjonalistów, zerwać więzi zaufania przy okazji konfliktu na Ukrainie, powinno nam służyć za cierpką lekcję – my, europejscy nacjonaści, nie mamy przyjaciół poza sobą. Jeśli będziemy dalej się rozbić o „Putina”, granice jałtańskie, poszczególne chrześcijańskie denominacje, durnowatą wojenkę „Słowianie kontra Germanie”, pogaństwo, garnitury i kurtki lotnicze, to nie zdołamy pospieszyć na ratunek naszemu kontynentowi, który tak naprawdę leży na łopatkach od 1945 roku. Teraz jest już dobijany.

Co natomiast dzieje się nad Wisłą? Polska dokonała najprawdopodobniej zmiany czysto kosmetycznej. Oto bowiem podstawiała sobie tym razem Sikorskiego na miejsce Mikołajczyka, odwrotnie niż raz się zdarzyło. O ile bowiem poprzednik prezydenta Dudy wraz z całym rządem był typowym Mikołajczykiem – w kwestiach stricte dyplomatycznych wywracali się o własne nogi, ośmieszali siebie i wszystkie urzędy – o tyle ich następcy mają już wyraźne „szlify” i nie są nimi lewe papiery z Harvardu: są tam poligłoci, ludzie umiejący się prezentować – pachnie to wyraźnie wyrobionym Sikorskim. W swoim serwilizmie wobec zaoceanicznych potęg Sikorski i Mikołajczyk nie różnili się wcale. Polacy jednak największą uwagę ze wszystkich narodów świata przykuwają do oficjalnej otoczki, do gestów i symboli. „Godnie prezentujący się prezydent” z rządem podejmującym kilka słusznych decyzji (walka z patologią w edukacji etc.) z pewnością wystarczą na kilka lat milionom rodaków rozczarowanych niszczycielskimi rządami PO. Jednak my musimy wpasowywać się w ogólnoeuropejski trend pro-nacjonalistyczny i nie pozwolić, aby pociąg rewolucji odjechał bez nas.

Wbrew pozorom to, co się przed nami odsłania, wygląda na wielką szansę. Centroprawicowy rząd będzie skutecznie pożerał swoich demoliberalnych konkurentów z pozostałych naczelnych partii, dostatecznie skompromitowanych dziesięcioleciami płańdowania majątku narodowego. Sam jednak, w końcu zacznie się potykać, nie poradzi sobie raczej z nadchodzącą zmianą rzeczywistości, ową bałkanizacją Europy, którą od tak dawna wieści Tomislav Sunić. Wkrótce przestaną liczyć się te wszystkie „demokratyczne” i „prawo-człowiecze” brednie, a bękarty szkoły frankfurckiej spod znaku „człowieka bezprzymiotnikowego” i „jednej, ludzkiej rasy” spłoną na stosach przyszykowanych przez „biednych, wymagających pomocy przybyszów”. Wtedy i oficjalna nowomowa neobolszewizmu, jakim jest globalizm, którą posługują się również „prawicowi” akolici salonów, rozprysnie się na drobiny. Wraz z nią nastąpi niechybna delegitymizacja proamerykańskiej prawicy. Chyba, że ta zacznie się w tempie błyskawicznym „orbanizować”, co utrudni nam znacznie sprawę, ale krajowi wyjdzie na dobre.

Samo przejście władzy, niezależnie od ww. warunków, „uchodźców” etc. oczywiście i tak wymagałoby konsolidacji na wielką skalę, aby nie skończyć jak ofiary jakiejś obrzydliwej „pro-unijnej” junty. Bądźmy jednak realistami – żaden naród europejski nie ma w sobie tak głęboko zakorzenionych instynktów anarchistycznych, jak Polacy. Czeką nas więc ciężka i bardzo mozolna praca nad samym tworzeniem struktur. Pozostaje nadzieja, że się nam opłaci, tak jak pokoleniu Piłsudskiego i Dmowskiego. I Polska, po 76 latach, wreszcie zmieni swój kolonialny status. Tylko bowiem poprzez walkę o własną ojczyznę możemy wesprzeć wysiłki na rzecz obrony Europy.

Daniel Kitaszewski

Duch absolutny jest jak tarcza...” – wywiad z działaczami Raido, włoskiej organizacji tradycjonalistycznej

1. Na początek prosiłbym, żebyście napisali parę słów o sobie. Czym są Raido, Azione Punta Zero, Fronte della Tradizione, czym się różnią, co je łączy?

Przede wszystkim chcemy wam podziękować za możliwość zaprezentowania się polskim działaczom. Jeśli chodzi o odpowiedź na pytanie, Comunità Militante Raido powstała 21 kwietnia 1995 r., nieprzypadkowo w rocznicę założenia Rzymu. Jednak zanim przyjęliśmy tę nazwę, hierarchię i określony kierunek polityczny przez około dwa lata Raido było nieformalną grupą działaczy pochodzących z różnych grup politycznych, zarówno instytucjonalnych jak i pozaparlamentarnych, których łączyło przekonanie że w działalności politycznej brakuje wymiaru duchowego i prawdziwego odniesienia do Tradycji.

Raido jest grupą, w której działacze mają możliwość wzrastać i realizować swoje duchowe, życiowe i polityczne powołanie w środowisku spójnym i hierarchicznym, a więc tradycyjnym. Szkoła ta ma nauczyć działaczy doskonałości wobec Wizji świata i stylu życia, do którego się odwołujemy.

Poza „formacją działaczy” celem zasadniczym Raido jest budowa Frontu Tradycji. Jest to projekt, którego celem jest stworzenie solidnej organizacji inspirowanej Tradycją, złożonej z różnych grup lub jednostek, z których każda ma swój specyficzny rys działalności politycznej i organizacyjnej.

Zadaniem frontu, jeszcze przed podjęciem improwizowanej agitacji, utworzeniem sloganów, oficjalnych struktur czy konkretnej legitymacji, jest kształtowanie nowego człowieka. Działacza, który wobec systemu nie przyjmuje postawy reformistycznej, ale radykalną i rewolucyjną.

My nie chcemy wzmocnić systemu, zmienić go, ani poprawić. System jest dla nas obcy i naszą misją jest walczyć z nim i przyspieszyć jego nieuniknioną implozję.

Zatem „nie programy, ale nowi ludzie” – nakreśla naszym zdaniem słuszną drogę. Kiedy system upadnie z powodu swoich sprzeczności, niezbędni będą mężczyźni i kobiety, którzy „słusznie czują i słusznie działają”, którzy będą umieli odtworzyć porządek i autorytet.

2. Z tego co się dowiedziałem, ideologicznie bardzo mocno inspirujecie się myślą barona Evoli oraz Corneliu Codreanu. Dlaczego akurat te postaci?

Mówi się, że idee chodzą na nogach ludzi. Jednak istnieją Idee i idee, tak samo jak Ludzie i ludzie. Idee, którymi my się inspirujemy, to te które składają się na tak zwany „świat Tradycji”. Tradycja przez duże „T”, to rzeczywistość porządku duchowego, aktywna i działająca w świecie. Jest czymś metafizycznym, a zarazem dynamicznym w toku rozwoju historii.

Mówiliśmy o ideach, teraz pomówmy o ludziach. Tradycja miała pewnych głosicieli, którzy uosabiali ją lepiej, niż inni. Między nimi, z całą pewnością znajduje się Julius Evola, którego zasługą jest opracowanie i spisanie idei tradycjonalizmu. Evoli włoska radykalna prawica zawdzięcza wszystko; bez niego zostalibyśmy co najwyżej na etapie nostalgii za minionym państwem faszystowskim. On natomiast nauczył nas, że faszyzm, jeśli miał jakąś wartość, to właśnie w tej mierze, w jakiej urzeczywistniał wartości Tradycji, w ten sposób dając nam nieśmiertelną wizję i ucząc nas poznawać wielkich autorów europejskiej tradycji: René Guénona, Oswalda Spenglera, Othmara Spanna, Ernsta Jungera i samego Corneliu Codreanu. Evola pokazał nam, że faszyzm to było za mało, był zbyt umiarkowany i ostrożny, zbyt mało rewolucyjny i śmiały.

Corneliu Codreanu był może politycznym przywódcą, który najbardziej we współczesnych czasach uosabiał Tradycję. Z niczego stworzył ruch rewolucyjny, oparty na integralnej i rewolucyjnej wizji człowieka i państwa, i dlatego został zamordowany razem z tysiącami innych bohaterskich rumuńskich legionistów. Codreanu zaczął formować elitę polityczną opartą na heroicznej ascezie i spisał w swojej książce „Podręcznik przywódcy gniazda” zasady, których każdy działacz powinien nauczyć się na pamięć, a na nich musi być oparty fundament każdej prawicowej organizacji politycznej.

Poza Juliussem Ewolą i Corneliu Codreanu możemy wymienić wielu innych autorów, którymi się inspirujemy. Ich wszystkich łączy przywiązanie do idei Tradycji wyrażone w szczególny sposób w dziełach Guénona, Evoli, Guido De Giorgio, nie zapominając także o Anandzie Kentishu Coomaraswamym i jego tekstach o tradycji wedyjskiej, autorach z kultury klasycznej takich jak Platon, Marek Aureliusz, Porfiriusz itd. Szczególne znaczenie ma również japońska wizja heroizmu: Bushido i Hagakure. Z punktu widzenia polityczno-egzystencjalnego lubimy podkreślać idee i dzieła takich postaci jak Léon Degrelle, Corneliu Codreanu, José Antonio Primo de Rivera, Nicolò Giani. Są to autorzy, którzy potrafili połączyć doświadczenie polityczne z heroiczną ascezą. W szczególności Corneliu Codreanu umiał przekazać świadomość działalności społecznej, kształtując elitę duchową i polityczną, która powinna być inspiracją dla każdej organizacji politycznej. Codreanu w książce „Podręcznik przywódcy gniazda” wyróżnił dwa rodzaje ludzi: politykiera i legionistę. Dla politykiera polityka jest interesem, z którego chce wyciągnąć jak największą korzyść dla siebie i swoich przyjaciół, odwrotnie niż dla legionisty: dla niego polityka to środek dla poprawy i rozwoju jednostki, społeczeństwa i narodu.

To są dla nas przykłady i świadectwa, a także punkty odniesienia, którymi się inspirujemy i z których czerpiemy siłę do naszej codziennej walki.

3. O ile mi wiadomo, staracie się łączyć integralny tradycjonalizm z nacjonalizmem. W jaki sposób tego dokonujecie i jak duży wpływ na to ma tradycja faszystowska?

Jeśli o nas chodzi, nie określamy się jako „nacjonaściści”. Nacjonalizm jest ideą, która powstała z opozycji wobec Imperium, które jest jedynym legalnym bytem politycznym mogącym, naszym zdaniem, panować w Europie. Oczywiście, jesteśmy świadomi że dzisiaj ta idea jest praktycznie utopijna i nie łudzimy się, że uda się łatwo przejść od „lichwokracji” Unii Europejskiej do Imperium, ale to nie oznacza, że nie powinniśmy patrzeć na ideę Imperium jako jedyną ideę autentycznie rewolucyjną.

Poza tym idea imperium jest ściśle powiązana z ideą narodowości, czyli tożsamości kulturalnych i politycznych, które tworzą jedność duchową przekraczającą każdy podział i partykularyzm. To nic innego, jak organiczna idea, stworzona na wzór działania ludzkiego organizmu. Nie jest możliwe stworzenie klasyfikacji, który organ jest lepszy a który gorszy, ale wszystkie przyczyniają się do lepszego funkcjonowania człowieka. Każdy organ ma własną funkcję i własną charakterystykę, która nie może być zmieniona, i w ten sposób każda część uczestniczy we własnym zakresie w lepszym funkcjonowaniu całości.

Ta wizja w czasach faszyzmu była i przejawiała się w idei Państwa, które miało prymat nad ludnością i nad narodem – prostymi twórcami o charakterze naturalnym, które tylko dzięki Państwu zyskują świadomość duchową. Zaslugą faszyzmu było potwierdzenie idei Państwa i zasady suwerenności politycznej oraz sakralizacji władzy i autorytetu, który tworzy „centrum” i legitymację polityczną. Państwo zdolne do wprowadzenia klimatu i napięcia, do wzbudzenia uznania czy szacunku wobec hierarchii i prymatu wartości heroicznych i duchowych. Bez tego duchowego namaszczenia państwo sprowadza się do czystej i prostej administracji, organizacji bez formy i woli.

W tym sensie uważamy za możliwe przywiązanie do Tradycji, nadając wyższy sens własnej przynależności narodowej, w idei, która jest oparta nie tyle na granicach geograficznych, ile na uznaniu uniwersalnych i ponadczasowych, najwyższych wartości państwa.

Słowo “Tradycja” pochodzi od łacińskiego słowa *tradere*, co oznacza przekazywanie. No właśnie, czego? Dziedzictwa i tożsamości, której pochodzenie nie jest ludzkie, lecz zasadniczo duchowe. A więc chodzi o powierzenie w sposób bezpośredni i realny wizji świata i stylu życia, tak, aby działalność zyskała sens i określony kierunek: wzwyż. Uściślijmy, że kiedy mówimy o Tradycji nie odnosimy się do konserwacji, ani utrwalenia zewnętrznych form z przeszłości, ani rzeczy, których sens jest już niezrozumiały, ani też nie odnosimy się do żadnej określonej religii.

4. Jaki jest wasz stosunek do religii katolickiej? Podzielacie ewoluańską sceptyczność wobec chrześcijaństwa czy uznajecie je za część narodowego dziedzictwa Włoch?

Nasze spojrzenie na katolicyzm jest takie samo, jak na wszystkie inne tradycyjne religie: powstały one z woli Bożej, a nie z ręki człowieka, tak jak na przykład protestantyzm albo współczesne religie New Age. To spojrzenie widzi te religie jako gałęzie tego samego drzewa (Tradycji), które opiera się na tych samych korzeniach – tak zwanej „transcendentnej jedności religii”. Z pierwotnej tradycji powstały wszystkie inne poszczególne formy, wliczając w to religie – to jest właśnie doktryna tejże „transcendenej jedności religii”. Religia (z łaciny: *religio*, ponownie połączyć), jest jedną z dróg, które umożliwiają człowiekowi połączenie się z sacrum i każda religia posiada pewne podobieństwo do innych, lecz także w zależności od narodu i epoki historycznej, w której powstaje, różni się od nich. Z tego powodu jeśli chodzi o katolicyzm, możemy o nim powiedzieć to samo, co powiedzielibyśmy o islamie dla Arabów albo hinduizmie dla hindusów.

To podejście wyjaśnia, dlaczego Raido nie przyjmuje jednej specyficznej drogi religijnej ani nie uznaje ekskluzywizmu religijnego, ale broni zasadniczości tradycyjnych religii wobec współczesnych zjawisk takich jak nowe ruchy religijne, ateizm i laicyzm. Rozróżnienie, którego dokonuje Raido, dotyczy tego, czy ktoś ma duchową wizję życia czy jest jej pozbawiony albo ją neguje.

Poza tym, uwzględniając naszą przynależność do określonego terenu geograficznego, nie możemy zapominać, że naszym bezpośrednim punktem odniesienia jest Tradycja Rzymska, do której należy również chrześcijaństwo w wyznaniu katolickim i prawosławnym. Wykluczamy tu każdą formę protestantyzmu, który nosi ewidentne znamiona indywidualistyczne i antyhierarchiczne.

Jeśli chodzi o Kościół Katolicki, nie możemy zaprzeczyć, że przechodzi przez okres poważnych trudności, lecz wciąż pozostaje dla wielu wiernych zasadniczym i ważnym w życiu punktem odniesienia. Pamiętajmy, że katolicyzm stanowił niezaprzeczalne dziedzictwo narodu włoskiego. Rozumiał to także Mussolini, który w 1927 r. podpisał Traktaty Laterańskie, czyli ugodę z Kościołem Katolickim. Przyznajemy to, chociaż jesteśmy bardzo, bardzo krytyczni wobec kierunku, który obrał Kościół w ciągu ostatniego stulecia, a szczególnie w ciągu ostatnich pontyfikatów.

I, w końcu, jeśli chodzi o podejście Evoli, należy uściślić, że w dorosłym życiu zrewidował i złagodził wiele ze swoich poglądów na temat chrześcijaństwa, pozostając jednak mocno krytycznym. W końcu w swoim najbardziej znanym dziele „Orientamenti”, napisał, że jeśli chodziłoby o katolicyzm z Syllabusa to nie miałyby żadnych zastrzeżeń, natomiast ma ich bardzo wiele na temat Soboru Watykańskiego II i jego odchyleń.

5. Na czym polega wasza działalność? Na co stawiacie największy nacisk, na działalność uliczną, charytatywną, może kulturalną?

Raido w swojej istocie jest jednostką działającą w ramach Frontu Tradycji . W tym znaczeniu nie jest grupą akademików, którzy gubią się w labiryntach sterylnego intelektualizmu, ale szkołą życia i formacji pojmowanej zgodnie z tradycyjnym nauczaniem, w którym celem jest stałe doskonalenie się działacza i prowadzenie stylu życia pełnego cnót, tak, by być przykładem.

Działacz Raido jest świadomy, że spójność między tym, co się mówi i tym, co się robi, można zweryfikować tylko w wyrazistym działaniu. Formacja jest realizowana poprzez konkretne osiągnięcia na poziomie egzystencjalnym: przez naukę lub pracę, rodzinę, związki z przedstawicielami przeciwnej płci, a także poprzez korekcję negatywnych cech (egoizmu, indywidualizmu, hedonizmu i materializmu) jak i przez pracę na rzecz grupy poprzez wnoszenie swojego wkładu w prowadzoną aktywność.

W odróżnieniu od struktur współczesnych opartych na liberalizmie albo marksizmie, nastawionych na zmianę struktur i prozelityzm, nasi działacze pracują przede wszystkim nad sobą i dopiero w konsekwencji nad otaczającą ich rzeczywistością. Działalność Raido jest podporządkowana obowiązkom i terminom, wobec których dezercja czy zaniedbania są niedopuszczalne, chyba że z ważnych i uzasadnionych przyczyn. Przyjętymi zasadami są: udział w cotygodniowym zebraniu, wnoszenie wkładu finansowego w wysokości 10% swoich zarobków i podejmowanie się odpowiedzialności za działania, które są miarą zdolności do poświęcenia i dyspozycyjności wobec siebie samego, wobec grupy i wobec Idei. Takie zachowania jak opuszczanie spotkań, brak punktualności, przywiązanie do pieniędzy lub do rzeczy określanych jako „osobiste” są nietolerowane. Z surowością traktowany jest brak podporządkowania się tym regułom, które przekształcają porządek w działanie i „leczą” jednostkę ze złych skłonności, które wcześniej były w niej obecne. Podczas zebrań sprawdzane są zadania powierzone poszczególnymi działaczom, ocenia się rezultaty i napotkane trudności, omawia się propozycje i perspektywy na poprawę działalności grupy. Poza tym przedstawiane są bieżące wydarzenia i prowadzone jest pogłębione studium doktrynalne poprzez czytanie tekstów dotyczących formacji opartej na tradycji.

Jeśli chodzi o same formy działalności, jest ich wiele: centrum kulturalne i księgarnia, zespoły muzyczne i organizacja wydarzeń, sekcja wspinaczkowa i sekcja kobieca, inicjatywy solidarystyczne i współpraca na poziomie polityczno-kulturalnym z innymi organizacjami z Rzymu i Włoch, współpraca z grupami kombatanatów, sekcje formacyjne, letnie i zimowe obozy formacyjne, centrum promocji lokalnych produktów spożywczych i wspieranie małych producentów, itd. Każda inicjatywa, także jeśli z jednej strony ma naturę ekonomiczną, z drugiej strony jest przede wszystkim narzędziem do prowadzenia własnej wewnętrznej walki i rozpowszechniania Idei, gdzie każdy działacz w duchu wyrzeczenia i bezinteresownej działalności, świadomości i jasności zamierzeń, udoskonala siebie i w konsekwencji, świat, który go otacza.

6. Udało mi się przejrzeć wydaną przez Raido książkę „A Handbook of Traditional Living”. W jaki sposób udało się wam ją stworzyć? Widziałem, że jest dostępna do kupienia nawet na Amazonie i przetłumaczona na język angielski, czy uważacie to za wydawniczy sukces?

“A Handbook of Traditional Living” (<http://www.arktos.com/raido-a-handbook-of-traditional-living.html>) jest tłumaczeniem na j. angielski dwóch pierwszych „Zeszytów Formacji Działacza Tradycji”, opublikowanym przez wydawnictwo Arktos Media. Zeszyty Formacji, których jest w sumie trzy, są dalekie od bycia prostym elaboratem teoretycznym albo bezużytecznym ćwiczeniem akademickim, lecz mają na celu dawanie świadomości i wiedzy w kwestiach działalności, według zasad Tradycji.

W pierwszym zeszycie przedstawiliśmy w całościowy sposób świat Tradycji i jego najważniejsze cechy charakterystyczne, w drugim określiliśmy wskazówki do stworzenia projektu politycznego, jednostkowego i organicznego (jaki my nazywamy „jednostką działającą”), który będzie równocześnie, współczesnym i skutecznym w działaniu, będącym pouczającym świadectwem i ciągłym przykładem. W trzecim nakreślone zostały założenia afirmacji nowego człowieka, prowadzącego styl życia oparty na Prawdzie, Sprawiedliwości, Lojalności, Honorze, Wierności, Poświęceniu i Odwadze. Zeszyty te stanowią dla działaczy podręczniki formacji i udoskonalania charakteru, punktem wyjścia do skutecznej zmiany siebie samych i otaczającego świata.

Nasze zeszyty, poza angielskim, zostały przetłumaczone także na niemiecki, fiński i czeski. Niedawno przyszło do nas pytanie o możliwość tłumaczenia na szwedzki i inne języki i te tłumaczenia obecnie są w trakcie przygotowywania. Wydaliśmy trzy edycje po włosku, co oznacza że w ciągu 20 lat sprzedaliśmy już kilka tysięcy kopii.

Nie uważamy, żeby to był sukces, ponieważ naszym celem jest potwierdzenie i służba Idei Tradycji, więc ograniczamy się do tego, co konieczne, bez chwalenia się ani wywyższania.

7. Współpracujecie z jakimiś innymi włoskimi lub zagranicznymi organizacjami?

Oczywiście. Jesteśmy organizacją działającą od dwudziestu lat z siedzibą i setkami wydarzeń zorganizowanych od 1995 r. po dzień dzisiejszy. W ciągu tych 20 lat współpracowaliśmy z wieloma innymi organizacjami, także kulturalnymi, które często bardzo różniły się między sobą, ale my jesteśmy otwarci na współpracę z każdym, kto kieruje się Tradycją i walczy przeciw współczesnemu światu.

Niektóre z prowadzonych przez nas inicjatyw są ze swojej natury „powołane” do współpracy z osobami z zewnątrz. Należą do nich na przykład grupy studium, skierowane przede wszystkim do młodych, które mają na celu kształcenie w temacie doktryny tradycji i polityki,

w którym uczestniczą także działacze innych organizacji, wyprawy w góry z sekcją wspinaczkową Gruppo Escursionistico "Orientamenti" (G.E.O.), a także zespoły muzyczne takie jak Imperium, La Vecchia Sezione i Zundapp.

Warto też zwrócić uwagę na współpracę z innymi grupami z Rzymu i prowincji rzymskiej, które organizują spotkania "Comunitaria", gdzie różne grupy spotykają się by się poznać i pogłębić współpracę. W tym roku odbyła się V edycja tego wydarzenia.

Aby poznać nasze inicjatywy, przeprowadzone w ciągu tych dwudziestu lat i zrozumieć, o czym tu mówimy, wystarczy zajrzeć na stronę <http://www.raido.it/politico/chi-siamo/attivita-1995-2013/>.

8. Z tego co wiem, stawiacie swoim członkom wymagania dotyczące stylu bycia. W jaki sposób ustosunkowujecie się przykładowo do kwestii używek?

Naszymi wartościami są te, które opierają się na Idei Tradycji. Honor, Wierność, Prawda i Sprawiedliwość są fundamentalnymi wartościami naszej organizacji i działania. Każdego dnia staramy się zbliżyć się do przykładów wielkich bohaterów z przeszłości, którzy byli przed nami. To podejście ma obowiązywać nie tylko kiedy jest się z innymi działaczami albo w trakcie prowadzenia akcji politycznych, ale przede wszystkim w codziennym życiu – w rodzinie, w szkole, w pracy i ogólnie w społeczeństwie.

Wobec tego jest zrozumiałe, że nasza działalność jest nie do pogodzenia z jakimkolwiek typem nadużywania substancji psychoaktywnych. Dotyczy to oczywiście nie tylko narkotyków (lekkich czy ciężkich, to dla nas bez różnicy), które są bronią władzy, służącą do ośpienia człowieka i zniszczenia porządku społecznego czy rodzinnego. Także nadużywanie alkoholu jest nie do pogodzenia z działalnością. Działacz nie może być alkoholikiem i ani koncerty ani spotkania w gronie towarzyszy nie mogą usprawiedliwiać upijania się. Nie jesteśmy jednak też za prohibicją! To nie jest kwestia moralności samego alkoholu, ale panowania nad sobą i stylu życia, który chcemy żeby był heroiczny... nie alkoholiczny!

9. Czy macie jakieś plany na przyszłość? Być może zacieśnienie więzi z innymi środowiskami, też spoza Italii?

Przyszłość jest rezultatem tego, co się robiło w przeszłości i następstwem tego, co się robi w teraźniejszości. Naszym projektem pozostaje świadectwo i afirmacja Tradycji przez działalność, która będzie obejmować inicjatywy o 360 stopni na polu kulturalnym, politycznym, sportowym, czy społecznym, ale przede wszystkim przez przykład działaczy, którzy, jak powiedziano wyżej, muszą być najlepszym środkiem przekazywania wizji świata opartej na honorze, wierności, prawdzie i sprawiedliwości.

Na tym poziomie nie wykluczamy żadnego typu współpracy z innymi grupami włoskimi i europejskimi, byle tylko ta współpraca zawsze była nastawiona na budzenie nowych form wrażliwości, odległych od demokratycznych mrzonek dotyczących numerów i ilości, i byle tylko ta współpraca była narzędziem do udoskonalania i rozwoju przede wszystkim nowych mężczyzn i kobiet Tradycji.

Pamiętajmy, że jeśli świat, w którym żyjemy, nam się nie podoba to żeby go zmienić potrzebujemy najpierw nowych ludzi, a dopiero potem planów politycznych. W tym kontekście chcemy być konkretni, nastawieni realistycznie i gotowi by współpracować z każdym, kto ma jasne plany jak działać, bez pustych złudzeń i fantazji.

10. Jakie są wasze spostrzeżenia dotyczące kryzysu imigracyjnego we Włoszech i Europie?

Imigracja jest czymś politycznie zaplanowanym, ze ściśle określonym celem. To jest dramat, zarówno dla „nas” jak i dla „nich”, który ma na celu stworzenie społeczeństwa nowych metysów, w którym dziedzictwo i tożsamości kulturalne zostaną odrzucone w imię globalizacji i poprawności politycznej. To jest inwazja. W ciągu kilku lat nastąpi głęboka zmiana w europejskich społeczeństwach, w prawie, w instytucjach i w sposobie życia wszystkich mieszkańców. To wszystko zostanie całkowicie wymiecione przez nowe zwyczaje i zachowania.

Poza służalczą rządom narodowych i Unii Europejskiej wobec tej wizji skundlenia ludzi, problemem jest także to, że nawet siły narodowo-rewolucyjne okazują się nie mieć poważnego projektu przeciwstawienia się tej inwazji, ponieważ są niezdolne do przeprowadzenia solidnej analizy zachodzących już zjawisk. I to jest, niestety, problem typu kulturalnego, gdyż środowisko tzw. „radikalnej prawicy” jest często nieprzygotowane i kulturalnie słabe, a w konsekwencji, niezdolne do posiadania prawdziwego wpływu na rzeczywistość.

Jeśli się nie zna własnych korzeni, własnej tożsamości i pamięci, jak można się bronić? Przeciętny młody Europejczyk, oglupiony przez telewizję i wychowanego na Coca-Coli i McDonalddie, przez kulturę i muzykę rodem z amerykańskich czarnych przedmieść, życzy sobie nastania mulitetnicznego społeczeństwa, które sprawi, że wszystko będzie identyczne, równe i homologiczne, pozbawione jakiegokolwiek różnicy i jakości.

11. Czy są jakieś ostatnie zdania, które chcielibyście nam przekazać?

Od początku naszej działalności uderzało nas zdanie z tekstu z tradycji wedyjskiej, z Markandedeya-Purana (XLII, 7), które mówi: „Życie jest jak łuk, dusza jest jak strzała, Duch Absolutny jest jak tarcza do trafienia. Należy zjednoczyć się z tym Duchem jak strzała wystrzelona wbija się w swoją tarczę”.

Naszym symbolem jest strzała gotowa do wystrzelenia, na napiętym łuku, a strzała jest zwrócona w górę. Ten symbol syntetycznie przedstawia działanie, które wykonuje Raido.

Z Raido rozmawiał Leon Zawada, tłumaczenia dokonała Sylwia Mazurek.